Nr. 343. We Lwowie Niegziela dnia 11 Grudnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 10 grudnia.

Obstructia rediviva... Taką etykietę można, bez obawy o zawód, z góry dzisiaj wypisać dla nielicznych posiedzeń rady państwa, które poprzedzą jej zamknięcie albo odroczenie na dłuższe ferje przymusowe. Nieprzejednana opozycja niemiecka spostrzegła się zapewne, iż dotychczasowa jej taktyka, rozpoczęta z początkiem jesiennej sesji parlamentu, nie osiąga zamierzonego celu i prawica, silnie zwarta i z rządem ręka w rękę krocząca, gotowa w samej rzeczy na swojem postawić. Innemi słowy, prowizorjum ugodowe i prowizorjum budżetowe zostałyby przez izbę zawotowane... Więc, gdy ze strony większości wyszedł wniosek (p. Wachnianina) zmierzający właśnie do szybkiego załatwienia obu tych „potrzeb“ państwowych, czepiono się pozorów, ażeby wrzaskiem i grubjaństwem udaremnić uchwalenie tego wniosku. To się nie udało — wniosek rzeczony został przyjęty. Lecz nie ulega już teraz wątpliwości, że awantury skandaliczne, wczoraj na nowo inscenciwane, będą na następnych posiedzeniach izby się stopniować. A co, nieznanego jeszcze do tej pory, kryje się w repertoarzu „ulicznika“ i sławetnej jego kompanji, to chcieć z góry przewidzieć lub odczuć, byłoby czystem niepodobieństwem. Jedno jest pewne, że czas przedświąteczny będzie niezawodnie obfitował w najrozmaitsze niespodzianki i aż nadto będzie powodów do silnej emocji.

* *

Położenie rzeczy na Węgrzech, względnie **agonja** gabinetu Banffy'ego, zmierza szybko do końca. Objawem tego gwałtowny **proces rozkładczy** w łonie stronnictwa liberalnego, czyli rządowego. Secesja obecna poważnej już liczby posłów, wśród których spotykamy **najwybitniejsze** nazwiska polityczne, — jak obu synów hr. Julj. Andrassyego, kilku eksministrów z gabinetu Weckerlego, hr. A. Szechenyi'ego itd. — wcale nie wróży powodzenia wnioskowi Tiszy, który miał być ostatnią deską ratunku dla rządów zbankrutowanego stronnictwa liberałów żydowskich na Węgrzech. Wprawdzie, już zebrano dwieście kilkadziesiąt **podpisów** na przedłożeniu Tiszy, lecz to nie przesądza wcale, że ono w izbie się nie utrzyma. Bądź jak bądź, projekt ten osiwiałego w sztuczkach politycznych ekspremiera, zawiera w sobie tak rażąco grube nadużycie władzy i atrybucyj parlamentarnych rządzącego stronnictwa, że zanim taki wniosek w ustawę się zmieni, wielu łatwowiernych krótkowidzów, którzy na razie **pod urokiem imienia Tiszy** podpisu swego nie odmówili, w ostatniej chwili gotowi jednak zemknąć z pod rządowej chorągwi. Dziś jutro ma Banffy przybyć do Wiednia — **wrzekomo** dla porozumienia się hr. Thunem co do *meritum* swej ewentualnej odpowiedzi na interpelację Fr. Kossutha w sprawie rugów pruskich. Powtarzamy: wrzekomo, gdyż wydaje się nam stokroć prawdopodobniejszem, iż on powiezie do króla gotową już prośbę o dymisję dla siebie i kolegów swoich.

Memorjał nauczycielstwa do tronu.

Niemiecko-austrjacki związek nauczycielski we Wiedniu, uchwalił wnieść do tronu memorjał, który spisany zostanie we **wszystkich** językach, w Przedlitawji w użyciu będących. Memorjał ten ma być wynurzeniem się publicznem **całego** austrjackiego nauczycielstwa i zawierać następujące **postulaty pensyjne**, które wszystkim towarzystwom nauczycielskim za podstawę ich narad służyć będą:

1. Kandydaci nauczycielscy ze świadectwem dojrzałości mają otrzymywać posady „nauczycieli **prowizorycznych**“ i pobierać 600 zł. rocznie, jako ustawowo oznaczoną **minimalną** płacę. Ustanowa „młodszych nauczycieli“ odpadnie w ten sposób w zupełności.

2. Po uzyskaniu przez kandydata świadectwa uzdolnienia do nauczania w szkołach ludowych, płaca jego zostanie do 800 zł. rocznie podwyższoną.

3. Jeżeli w ciągu 3 lat od złożenia egzaminu nauczycielskiego, spędzonych w służbie szkolnej, taki prowizoryczny nauczyciel nie otrzymał **systemizowanej** posady, to po upływie tego czasu wstępuje **we wszystkie prawa** kolegów na posadach systemizowanych.

4. Nauczycielom ludowym na posadach systemizowanych, należy się płaca zasadnicza w kwocie 800 zł. rocznie. Do tego przyjdzie jeszcze stała **podwyżka** płacy po każdem wysłużonem **trzechleciu**, a takich trzechleci może być **sześć**.

5. Nauczycielom szkół wydziałowych należy się płaca zasadnicza 1100 zł. i 6 trzechleci po 100 zł. Lata służby, spędzone w szkole ludowej, mają im być policzone.

6. Prawo do poboru trzechleci rozpoczyna się od chwili złożenia egzaminu kwalifikacyjnego i mają być przyznawane bez osobnej prośby, a tylko na podstawie odbytej służby.

7. Kierownikom szkoły, nauczycielom starszym i dyrektorom należy się **dodatek służbowy** nie mniejszy jak w kwocie 200 zł. rocznie. Szkoły ludowe i wydziałowe, męzkie i żeńskie powinny zostawać pod oddzielnemi kierownictwami.

8. Nauczyciele ludowi i wydziałowi, którzy po 20 latach służby nie otrzymali posady kierownika, będą pobierali dodatek służbowy 100 zł. rocznie. Dodatek ten zostanie im do emerytury wliczony.

9. Kierownicy szkoły, nauczyciele starsi i dyrektorowie mają prawo żądać dla siebie mieszkania z 3 pokoi i kuchni z przynależytościami, w budynku szkolnym, albo odpowiedniej należytości kwaterowej. Reszta personalu nauczycielskiego otrzymuje stosowne kwaterowe.

10. Wszyscy nauczyciele po 35-letniej służbie, licząc od pierwszej posady, mają prawo do poboru pełnej emerytury. Emerytura wynosi po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego 30 od sta i rośnie z roku na rok o 20 od sta wliczalnych poborów.

11. Wdowy i sieroty otrzymują swoje zaopatrzenie według norm dla urzędników państwowych 11, 10 i 9 rangi.

12. Przy obsadzie stałych posad nauczycielskich mają być przedewszystkiem pod uwagę wzięte lata służby od złożenia egzaminu dojrzałości, przy równym zaś czasie kwalifikacja kompetentów.

13. Nauczycielki w szkołach przemysłowych mają mieć stałe posady z prawem do emerytury.

KORESPONDENCJE.

Kraków 9 grudnia.

(Nowe pismo akademickie. — Adres do Riegera.)

Z powodu rocznicy Mickiewiczowskiej rozpoczęło tu wychodzić pismo pod tytułem *Młodość*, będące organem krakowskiej i lwowskiej młodzieży akademickiej. Naturalnie do pierwszego zeszytu starano się zebrać i dobrać najlepsze artykuły, ażeby olśnić czytelnika. To się udało — błyskotliwości jest tam bardzo dużo. Wolnym jest od niej do pewnego stopnia pierwszy artykuł: „O Słowackim i o nas“, przedstawiający Słowackiego jako poetę młodości i domagający się sprowadzenia jego zwłok do kraju; jest w tym artykule wielka siła i piękny zapał, refleksje jego są wszędzie szlachetne. Jako autor artykułu podpisany jest p. Siedlecki. Jeżeli tamten artykuł wyszedł naprawdę z młodego serca i szczerość uczucia ogarnia czytelnika, to nie można tego samego powiedzieć o dalszych artykułach, w których młodzi autorowie przedzierzgają się w ludzi starych. Takie znamiona chłodu ma artykuł o patrjotyźmie; jest on cokolwiek nawet międzynarodowy, a to uczucie ogarnia człowieka, gdy czyta słowa: „Patrjota „kocha“, a kto kocha, ten kocha wogóle; tego bolą krzywdy i błędy, pod którymi jęczą ludzie w innych krajach“. W artykule „Po ankiecie szkolnej“, podpisanym literami W. R., czuć dziedziczne zalety znakomitego pióra dziennikarskiego; autor wyraża tu żal, że do ankiety szkolnej nie powołano żadnego młodego człowieka i wskazuje, że szkoła średnia zabija ducha, zabija w chłopcu myślenie; jest w tem dużo słuszności. Oprócz prozy, *Młodość* zawiera także utwory poetyczne.

Od poezji do praktyki codziennego życia krok dość duży, ale korespondencja musi obejmować wszystkie objawy codziennego życia. Na skutek uchwały rady miasta, prezydent p. Friedlein wysłał dziś do czeskiego męża stanu p. Franciszka Riegera następujący adres:

„Wielmożny Panie!

W dniu, w którym naród czeski obchodzić będzie radośnie 80-łą rocznicę tej chwili, w której światło dzienne pierwszy raz ujrzałeś, a którą to radość podzielać będą z rodakami Twymi wszystkie ludy słowiańskie, nie może przenieść na sobie prastary Kraków, aby jego głosu zabraknąć miało w gronie tych, którzy dając wyraz temu uczuciu, jeden wieniec z serdecznych życzeń Ci uplotą.

Naród nasz, pozbawiony bytu politycznego i przechodząc koleje politycznego życia, zatraceniem ojczystego języka i zagładą narodowości mu zagrażające, odczuwa żywo ciężkie położenie bratnich nam ludów i otacza też tem większą czcią tych mężów, którzy jakby przez Opatrzność w niedoli narodu zesłani, pełni głębokiej wiary w jego lepszą przyszłość, natchnąwszy go odwagą, od obumarcia ratują.

Takim mężem, zesłanym narodowi czeskiemu w chwili jego omdlenia, byłeś Ty, czcigodny Panie, dodając mu swoją niezmordowaną pracą otuchy, rozbudziłeś zapał i gorliwość Twych rodaków na polu umysłowej i materjalnej pracy i piękna, Twoją Ojczyznę do dzisiejszego doprowadziłeś rozwoju.

Tobie też zawdzięcza naród czeski, iż wstąpiwszy na drogę legalnej a poważnej walki parlamentarnej o nieprzedawnione prawa korony i narodowości czeskiej, wywalczył pod Twoim przewodem to poważne stanowisko, jakie obecnie w monarchji zajmuje.

W uznaniu przeto Twych niespożytych zasług, położonych około dobra narodu czeskiego, w dowód wysokiej czci, najgłębszego uszanowania i gorącego współczucia, wyrażam Ci, czcigodny Panie, przy sposobności 80-letniej rocznicy Twych urodzin, w imieniu rady miasta Krakowa serdeczne życzenia, aby Przedwieczny. opóźniając wieczór ostatniego dnia Twego żywota do lat najpóźniejszych, pozwolił Ci w łasce swej dożyć tej chwili, w której życzenia Twoje i narodu czeskiego upragnionym skutkiem uwieńczone zostaną. Przyjm, czcigodny Panie, wyrazy najgłębszego uszanowania i szacunku z jakim się kreślę, *I. Friedlein*, prezydent m. Krakowa.“

Rzym 5 grudnia.

(Z rzymskiego „Corsa“.)

„Latem św. Marcina“ nazywa mieszkaniec Rzymu te cudowne dni w listopadzie, które posiadają ciepło polskiego lata i jesienną wspaniałość kwiatów południa. Na św. Marcina powraca dwór z Monzy, towarzystwo opuszcza kąpiele i uzdrowiska, a na ulicach rozwija się to szczególne w swoim rodzaju eleganckie życie, które Rzym czyni tak typowym: corso na koncerty na Monte Pincio i z powrotem przez starą *via del Corso*, dwa do dwudziestu razy tą samą drogą. Panie, siedzące w eleganckich ekwipażach, nie nużą się jednostajnością drogi, nie przymykają oczu przed kurzem, który unosi się jak olbrzymia żółta chmura nad wężem powozów, wijącym się bez końca, bez zatrzymania się przez długą, wązką ulicę i tłumy pieszych przypiera do ścian pałaców. Dama rzymska każe się podziwiać — w skończonej pozie spoczywa na atłasowych poduszkach swego powozu, nie rozmawiając z mężem, który również milczący, z monoklem wciśniętym w oko, siedzi obok niej, ukazując światu zblazowane w wysokim stopniu oblicze.

Szereg arystokratycznych powozów przerywa pewna ilość mniej lub więcej przyzwoitych dorożek. Szkoda, że prąd, który się wije na wązkiej Viale, nie pozwala stanąć i zacząć obserwować. W złotych dniach Rzymu było inaczej. Na lewo i na prawo na brzegach trotoaru stały w pewnych odstępach kamienne, niewysokie kolumny, po za które można się było ukryć przed prądem i spoglądać na piękności, które jak róże zdobiły okna potężnych *palassi*.

Ale był też ongi w Rzymie burmistrz Piangiani; ten miał córkę, piękniejszą niż wszystkie inne Rzymianki, smukła jak cyprys, włos jej był czarny bez połysku, jak mahoń surowy, twarz z lekko brunatnym odcieniem, przez który przeświecał palący kolor róży, szczególnie wtedy, gdy pewien młody, przystojny elegant spoglądał na nią z poza wyżej wymienionej kolumny. Wymiana spojrzeń według zwyczaju rzymskiego nie trwała długo, pewnego pięknego dnia zakochana para znikła i wzięła ślub w jakiemś gnieździe górskiem w Abruzzach. Oboje byli bardzo szczęśliwi. Ojciec jednak, który w poczuciu swego obowiązku chciał ochronić familje rzymskie od podobnego ciosu, kazał usunąć „kamień niezgody“ nietylko z przed swego pałacu, ale także z przed innych domów — i to w przeciągu jednej nocy. Niestety, od tego dnia Rzym cierpi na obfitość starych panien.

Te wszystkie przesuwające się przed oczyma wspaniałości, nie sprawiają jednak rozkoszy, gdy się nie zna ich historji, a zna ją każdy szlachetny Rzymianin.

— Widzisz pan — zwrócił się do mnie mój towarzysz — w tej wspaniałej karocy z służbą w zielonej liberji siedzi książę M. Zestarzał się przedwcześnie, miłość posrebrzyła mu włosy. Ma go na sumieniu pewna Niemka, która w przeciągu roku użyła mu miljona. Rodzina wzięła go potem pod kuratelę. Syrena umiała jednak naciągnąć go jeszcze na 100.000 lirów; przedstawiła kuratorowi weksel księcia i groziła skandalem w razie niezapłacenia. Naturalnie weksel wykupiono.

W Corsie powozy zatrzymały się na chwilę. Staruszek w karocy przyłożył rękę do oczu — to słońce listopadowe go oślepia, rzucając drżące błyski na herb, umieszczony na drzwiczkach powozu.

„Ta karoca należy do księcia Carovigno. O n a była księżną, o n jej kamerdynerem.“

Przystojny mężczyzna i kobieta, która umie doskonale pokryć ślady wieku — któż nie zna historji o pięknym paziu?

Po za nim jedzie świeżo upieczony senator Luigi Roux, młody jeszcze człowiek z świeżą, energiczną twarzą. Ciężkie, czarne konie — zdaje się — iż zmiażdżą bruk. Modny ekwipaż sunie lekko na gumowych kołach.

Następny ekwipaż należy do sławnej rodziny Fillipani. Pod olbrzymim kapeluszem z powiewającemi piórami mała, brzydka jejmość z sino podmalowanemi oczyma; pozdrawiają ją ze wszystkich stron, a jej bez rękawiczki, żabia ręka odpowiada gestem podziękowania. Obok niej siedzi młody człowiek, z którym rozmawia, nie spuszczając z oka tłumów, przesuwających się obok powozów. Mówi ciągle po francusku, siaduje często w kawiarni, aby wypalić papierosa. Ma być bardzo wykształcona i dlatego rodzina jej unika.

I tak do każdego powozu przywiązana jest jakaś ciekawa historyjka, przesuwa się wszystko przed oczyma widza jak w kalejdoskopie. Nagle powozy stają. Ukazuje się ekwipaż ze służbą w czerwonej liberji: to królowa. Przesyłając ukłony na wszystkie strony, jedzie w środku dwóch szeregów powozów, ma tak rozsądną, przyjemną twarz, że widziałoby się ją zawsze chętnie, a jednak mój niedyskretny sąsiad szepcze: „Nie lubią jej“. Kupuje toalety w Paryżu, a do Rzymu przyjeżdża w tedy tylko, gdy musi. Tak samo z królem. Oficerowie lubiliby go więcej, gdyby się częściej ukazywał w uniformie. Czyni to jednak tylko w razach oficjalnego wystąpienia.

Na niezwykle wysokim kabrjolecie ukazuje się właśnie król po cywilnemu, sam powozi i odpowiada na powitania uroczystem niemal zdejmowaniem cylindra. Jego wielkie oczy zdają się przenikać każdego, wygląda znużony i wyczerpany — melancholijny. „Zawód króla“ — aby użyć własnego wyrażenia Humberta I. —

KRONIKA NIEDZIELNA.

Dzień 2 grudnia przyniósł sporo radości, lecz jeszcze więcej zawodów.

Radują się obdarzeni tytułami, orderami i odznakami. Więcej radości wszelako znać na liberałach, niż na konserwatystach. Ci ostatni, przyzwyczajeni już do łask losu, robią miny ludzi, dla których żadna godność, żaden tytuł nie może być niespodzianką. Owszem, dają oni delikatnie do zrozumienia, że to im się już od dawna należało, że podziwiać raczej należy ich tak długą cierpliwość. Są nawet między nimi tacy, co bez ogródki, z godną wysokiego uznania otwartością wyrażają powątpiewanie, czy nie zaszła jaka pomyłka, bo przecież stanowisko, jakie zajmują w społeczeństwie, uprawnia ich do znacznie wyższej nagrody. Łatwo pojąć, że tytuł lub order średniej miary może zadowolić jakiegoś tam mieszczucha, co ciężką pracą i zdolnościami dobił się do nieco wyższego urzędu; jakiegoś tam szlachetkę, co z trudem utrzymując się przy swym zagonie, miał jeszcze czas na bezinteresowną pracę dla dobra ludu i powiatu; jakiegoś wreszcie profesorzynę, co w chwilach wolnych od uciążliwych zajęć, nabazgrał kilkanaście tomów studjów naukowych. Są to wszystko ludzie małych wymagań, drobnych aspiracyj, zadowoleni, jeżeli mogą okryć i nakarmić swą czeladź, szczęśliwi, jeżeli swe dzieci wyprowadzą na ludzi, a zasyceni w ambicji, jeżeli pewne kółko, choćby bardzo ciasne, spogląda z uznaniem na rezultat ich mozolnej działalności... Ale co innego np. taki hrabia Adam Mentecaptus Remusowski, pochodzący w prostej linji od założyciela Rzymu.

Oto kilka dat z jego genealogji. Już w XIII wieku przodek jego Kiepko, herbu Solodrąg, uciekał przed Tatarami. Wnuk Kiepki, Zbytko, o mało nie zawarł związków małżeńskich z Bogną Herburtówną, ale go rodzice Bogny psami wyszczuć kazali. W XVII wieku rodzina ta doszła do tak wielkiego znaczenia, że Krzysztof Remusowski mógł już zawierać pakta ze Szwedami, a później zostawszy podskarbim, okraść skarb na pół miljona talarów. Syci dobrze zarobionej sławy, nie mięszali się Remusowscy do spraw politycznych w XVIII wieku, a dopiero przy samym jego końcu jeden z nich został konsyljarzem konfederacji targowickiej, czem, jak wiadomo, tylko stare i zasłużone rody pochlubić się mogą*). Hrabia Adam jest w prostej linji jego prawnukiem. Kto on zacz? wiemy wszyscy. Urodzony z księżniczki Staromirskiej, zawczasu opuścił szkoły, chcąc się oddać uprawie roli ojców. W r. 1863 nie podzielał złudzeń i z bohaterską odwagą, jaką daje siła przekonania, odmówił płacenia t. zw. podatku narodowego, co odrazu na niego zwróciło uwagę osób dobrze myślących i wysoko położonych. Widząc, że dochody z majątku rodzinnego nie wystarczą na utrzymanie splendoru domu, przeniósł się hr. Adam do miasta, gdzie pracował całemi nocami nad powiększeniem zasobów materjalnych, — czasem dopiero o godzinie 6 rano wracał do domu. Ale szczęście mu nie służyło, może dlatego, że miał je u kobiet. W chwili krytycznej umiał pokonać przesądy rodowe, żeniąc się ze zwykłą szlachcianką, której ojciec na handlu wołami zarobił parę miljonów. Odtąd, jak wiemy, oddał się pracy dla dobra kraju. Zimy spędza na Rivierze, aby stosunkami swymi z arystokracją i mężami stanu podtrzymywać moralną egzystencję sprawy polskiej. Pozwolił wybrać się marszałkiem powiatu i posłem na sejm. Jako marszałek przewodniczy przynajmniej trzy razy na rok i podpisuje każdą odezwę o pomoc dla pogorzelców, jako poseł wydaje jeden bal i dwa obiady. Jest członkiem wiedeńskiego Jockey-klubu, akcjonarjuszem i komitetowym towarzystwa wyścigowego itd. itd.

Otóż każdy nieuprzedzony zrozumie, że człowiek tej miary, tych zasług, tej krwi i tego stanowiska, nie może się kontentować byle czem. Narody szanujące się czują wdzięczność dla takich ornamentów społecznych już za to samo, że istnieją i blask swój przyrodzony roztaczają. Każde odznaczenie takiej karjatydy, podtrzymującej gmach ładu, porządku, religji i moralności, jest za małe, niedostateczne...

Inna rzecz z liberałami. Biedactwo to tak rzadko (u nas naturalnie) miewa sposobność zbliżyć się do stołu, zastawionego pasztetem godności, tak rzadko dotyka ustami czary, pieniącej się perlistym płynem zaszczytów, że jeżeli się dorwie do tego stołu, to stara się zaspokoić odrazu głód lat kilkunastu, a jeżeli pije z tej czary, to do dna ją wychyla. Psycholog zatem obecną radość odznaczonych liberałów musi uważać za objaw całkiem naturalny.

Jest i drugi w tej sprawie objaw również naturalny: uradowanych mamy setki, ale niezadowolonych tysiące. Dzieje się tak zawsze przy wszelkich gromadnych odznaczeniach. Jeżeli dostanie order jeden X., to A. i B. zazdroszczą mu, ale po cichu, bo nie wypada głośno powiedzieć: ja lepszy! Ale jeżeli dostanie order odrazu stu X-ów, to cały alfabet pomnożony przez sto pyta się: dlaczego oni, a nie my? A przytem jest ta dogodność, że można pokryć doznany zawód, ubolewając niby nad niewynagrodzoną zasługą tylu innych. Dostał na uniwersytecie order prof. Sanskrycki, więc prof. Grecki, nie mówiąc nic o sobie, wyraża zdziwienie, dlaczego zapomniano o Łacińskim, wszak on o 10 lat dłużej wykłada; albo o Niemieckim, wszak on dwa razy więcej umie; albo o Romańskim, który trzy razy więcej niż Sanskrycki wydrukował. Otóż każdy niezadowolony przy licznych jednoczesnych odznaczeniach ma na ustach całe szeregi zasłużeńszych, a przynajmniej równie zasłużonych. I bywa w tem często wiele słuszności. Przyznam się, że byłbym w niemałym kłopocie, mając wybierać zasłużeńszego między np. adwokatem Zdzierskim a lekarzem Jodowiczem. Obaj praktykują już od lat 40, jeden jest trochę głuchy, drugi nieco ślepy, ten przegrał 1000 procesów, tamten przysporzył dolinie Jozafata 1000 obywateli, ten pracując dla dobra uciśnionych przyszedł do trzech kamienic i ciężkie ma życie z lokatorami (dziś lepiej się powiesić, niż mieć kamienicę!), tamten nabywszy dwie wioski przechodzi męki z rządcami, służbą i robotnikami (psu nie życzę dziś gospodarować!), obaj wreszcie są bardzo lojalni i obaj położyli zasługi na polu piśmiennictwa naukowego: pierwszy napisał broszurę p. t. „Komentarz do § 8 lit. b ustawy z 29 lutego 1880 nr. 35 D. U. P. w kierunku obowiązku dostarczenia paszportu bydlęcego dla cieląt niżej 6 miesięcy wieku“, drugi rozsławił swe imię rozprawą „o udziale błony węchowej *(membrana pitnitaria nasium)* w procesie kichania“. A takich zasłużonych obywateli mamy przecie tysiące! Nie wiem jak tam we Lwowie, ale w Krakowie miejska statystyka wykazuje obecność 1.914 znakomitości, a mianowicie uczonych 212, prezesów wszelkiego rodzaju 510, poetów i dramaturgów 32 (między tymi 5 niższego rzędu, bo piszących zrozumiale), 114 dyrektorów, 192 osób, które osobiście lub pisemnie złożyły gratulacje *Czasowi* z powodu jego jubileuszu itd. itd. Dla samego Krakowa zatem powinien był wyjednać hr. Piniński 1 914 orderów i tytułów, aby nikt nie czuł się pominięty.

A kiedy już mowa o różnych naturalnych objawach, to muszę uważać za takie ostatnie przemówienie p. Kossutha w sejmie węgierskim. Nasze pisma dziwią się, że ten pan zapomniał o polskiej krwi, przelanej w obronie niezawisłości Węgier. Jakto? — pytają — syn wielkiego Kossutha tak się wywdzięcza tym, co na głos jego ojca rzucali ziemię ojczystą, aby służyć cudzej sprawie, bo to była sprawa wolności? Ależ to czyn podły, nikczemny, hańbiący! A gdzież piosnka: Polak Węgier dwa bratanki? Prawda, święta prawda — podzielam oburzenie naszych dzienników — ale zkąd one się spodziewały, że naszym kochanym bratankom leży na sercu nasze dobro, że nie gotowi go każdej chwili poświęcić dla interesu własnego? Boją się i nienawidzą Moskala, choć to ich krewny, a więc odzywali się zawsze z sympatją o nas wówczas, kiedy krew swoją w walce z Moskwą przelewaliśmy. Ale na tem koniec miłości bratanków. To są politycy realni: niech djabli wezmą świat cały, byle Węgier mógł swobodnie od Tatr do Adrjatyku tańczyć czardasza na karkach ujarzmionych plemion słowiańskich.

Węgrzy nie bawią się w romanse, i — oglądając się w okół — nie mogą dojrzeć narodu, któryby w polityce był tak, jak my, romansowy. Coraz mniej wierzę w prawdziwość przysłowia: mądry Polak po szkodzie — bo szkód mieliśmy tak wiele, że powinniśmy byli stać się już ekstraktem mądrości, jeżeli nie na każdem polu, to przynajmniej w polityce. Tymczasem my oglądamy się zawsze na gołowąsego młodzieniaszka, który gotów lecieć w ogień za każdym uśmiechem flirtującej z nim piękności.

Przychodziło mi to na myśl podczas tegorocznych uroczystości mickiewiczowskich w Krakowie. Przy pomniku wieszcza naszego pierwej usłyszeliśmy: „Kde domov moj“, zanim odezwała się nuta mazurka Dąbrowskiego. Toastującym nieustannie na bratanie dwóch narodów trzeba było aż przypominać, że to święte Mickiewicza, święto narodowej poezji.

Znalazł się wówczas tylko jeden głos, który choć żartobliwie, ale dał uczuć miłym gościom, że całusy podrzędną rolę grają w politycznej miłości. Było to na zebraniu w „Czeskiej Besedzie“. Trudno mi dziś powtórzyć słowa mowcy, ale treść pamiętam doskonale. „Wyglądamy (mówił on mniej więcej) jak szczęśliwa para narzeczonych, którą tylko kilka dni przedziela od wzajemnego przyrzeczenia: a że cię nie opuszczę aż do śmierci... Pamiętać jednak należy, że często szczęśliwi kochankowie bywają swarliwymi małżonkami. Po ślubie wychodzą na jaw wady, odmienność usposobień, co wszystko prowadzi nawet do rozwodu. Dlatego zawsze lepiejby było, aby narzeczeni bliżej się poznali i ułożyli między sobą rodzaj moralnej intercyzy, w której zastrzegliby swoje obowiązki i prawa. Ja radzę, aby dostojna para czesko-polska, (której niech Bóg da najdłuższe szczęśliwe życie) pomyślała o takiej intercyzie. Pozwolę sobie zwrócić od razu na jedną okoliczność uwagę. Gdyby uroczystości mickiewiczowskie odbywały się o jednę milę na północ od Krakowa i

*) Muszę tu zaznaczyć, że kłamstwem jest, jak twierdzą niektórzy małokrytyczni pisarze, jakoby ów konsyljarz był synem ekonoma i nic nie miał wspólnego z historycznymi Remusowskimi, którzy jakoby mieli wygasnąć w końcu XVIII wieku. Nieoceniona szkoda, że podczas pożaru Krakowa w r. 1850 spaliły się dokumenta tej rodziny, które teraz odtwarzać musi z pamięci p. Żychliński, wydawca „Złotej księgi szlachty polskiej“.

zdaje się jednak sprawiać troski, o których ci, którzy mu patrzą w oczy, nie mają najmniejszego pojęcia.

Dopiero gdy słońce zajdzie i zrobi się chłodno, powracają powozy do domu. O wpół do dziesiątej wieczorem jest *jour fixe*, a nazajutrz „corso" opowie znowu jakąś nową historyjkę.

B. L.

Po wiecu urzędników magistratualnych.

IV. Przedstawiliśmy prawdziwy obraz położenia urzędników niektórych miast w kraju, a cyfry przytoczyliśmy z urzędowego zestawienia płac urzędników, przedłożonego na wiecu we Lwowie. Gdy do tego dodamy jeszcze to, że fundusz emerytalny w większej części miast dotąd jeszcze wcale nie istnieje, że zatem urzędnik nie ma żadnego zabezpieczenia ani dla siebie na starość, ani dla pozostałej po nim rodziny, że może być za krótkiem wypowiedzeniem usunięty ze służby, nawet bez powodu, że wydalony nie ma do kogo się odwołać, a w końcu, że nie ma widoków awansu przed sobą, to łatwo zrozumieć możemy, jak opłakanym jest los tych funkcjonarjuszów.

Dlatego czas najwyższy zająć się tymi ludźmi, a sprawiedliwość każe przyznać, że nie żądają wiele, lecz tylko to, co im się słusznie należy. Czegoż bowiem domagali się na ogólnym wiecu? Oto niczego więcej, jak tylko zrównania ich pensyj z pensjami urzędników państwowych i możliwość awansu do VIII rangi. Ponadto żądali, aby unormowanie tych stosunków nastąpiło w drodze ustawodawczej, gdyż w przeciwnym razie mógłby zajść ten wypadek, iż po kilku lub kilkunastu latach rada mogłaby powziąć uchwałę na niekorzyść urzędników. Wreszcie żądają, by w sprawach osobisto-urzędowych wolno było im odwołać się do wyższych władz autonomicznych. Jeżeli zważymy, że wskutek wejścia w życie nowej procedury sądowej, każdy kancelista sądowy ma zapewniony awans do IX klasy rangi, a w magistratach służą ludzie z wykształceniem akademickiem — to przyznać trzeba, że urzędnicy miejscy na wiecu nie żądali nic nadzwyczajnego.

Gdy nadto rząd, nigdy nie skory do hojności, uznał za słuszne polepszyć byt swych urzędników i sług uwzględniając drożyznę, to dlaczegoż urzędnicy miejscy i w ogóle autonomiczni, mają być od tych dobrodziejstw wykluczeni? Czyż dla nich drożyzna nie istnieje? Wprawdzie z powiększeniem płac urzędników miejskich zwiększyłyby się wydatki gminne, lecz z drugiej strony zyska na tem sama administracja i wydatek ten z górą się wróci.

Jak już donieśliśmy, w niedzielę odbyły się narady komisji, wybranej na ostatnim wiecu i komisja uchwaliła wnieść petycję do reprezentacyj 30 miast i do wiecu burmistrzów o polepszenie płac urzędników. Mamy nadzieję, że petycja ta pomyślny odniesie skutek i że tak reprezentacje gminne jak i burmistrze zajmą się gorąco losem swych urzędników.

Chluba Niemiec.

Aleksander Świętochowski pisze w *Prawdzie warszawskiej*: Niemieckie „vereiny" o ile nie służą pewnym celom naukowym, artystycznym lub społecznym, lecz są związkami z charakterem politycznym (jak burszenszafty i korporacje), stanowią dziś jeden z najdziwniejszych i najwstrętniejszych przeżytków cywilizacji. Utraciwszy zupełnie dawne znaczenie historyczne, stały się piastunami takiej dzikości i wstecznictwa, jakie tylko spotkać można u ludów pierwotnych, lub w kopalnych warstwach społecznych. Ustawiczne zalewanie się piwem, ordynarne awantury, śpiewanie bezsensowych pieśni, tworzenie sztucznej hierarchji stanów, a wreszcie siekanie sobie wzajemne twarzy na pojedynkach, odbywanych bez żadnej rozumnej przyczyny, przeciwstawianie się pod względem moralnym wszelkiemu postępowi i prześladowanie wszystkich obcych narodowości — oto jest obraz życia bursza niemieckiego. Oglądając ilustracje dzieł antropologicznych i widząc w nich odrażające pokrajane fizjognomje, zaledwie możemy pojąć upodobanie człowieka dzikiego do takich bolesnych i oszpecających skaleczeń.

Tymczasem podobny gust spotykamy u tych młodych synów oświeconego narodu. Jeżeli który z nich otrzymał w pojedynku małe przecięcie policzka, to je rozszerza, drażni, ażeby się nie zagoiło szybko i nie pozostawiło niewidzialnego śladu.

Żadna szlachetna idea nie przyczepia się do tych zwyrodniałych umysłów. Być Cymbrem i Teutonem z II. w. przed Chr. — to ich najwyższa duma i ambicja. O stosunkach przyjacielskich z kolegami innych narodowości nie chcą słyszeć. Zwłaszcza zaś nie nawidzą Słowian. Dokuczają im w życiu, starają się ich wyprzeć za pomocą próśb do władzy z wyższych zakładów naukowych, znieważają przy każdej sposobności. Ażeby dać czytelnikom pojęcie o tych zniewagach, przytoczę t. zw. „Polenmarsch", śpiewany przez burszów jednego z uniwersytetów niemieckich:

Es ist doch wunderbar,
Wie diese Polen Brut
Sich mehrt von Jahr zu Jahr.
Die einzige Arznei,
Wie all man wird sie los,
Die Lausensalb, die Lausensalb,
Die wirkt famos.
Es sind die Polen, die ich meine,
Feige Bestien, grosse Schweine
Und wo zu laufen ist
So ist ein Schlachtschitz da
Pereat Polonia.

(Znaczy to: Dziwne zaiste, jak się mnożą z roku na rok te szczenięta polskie. Jedynem lekarstwem, aby się ich pozbyć, to maść na wszy, na wszy. Są to Polacy, o których mówię, — tchórzliwe bestje, wielkie świnie, a gdzie uciekać trzeba, tam zawsze szlachcic na czele. Pereat Polonia!)

Podobnie śpiewają o Rosjanach, Francuzach, Włochach, Duńczykach itd. Tacy to ludzie, a takie ich organizacje są dotychczas mniej lub więcej naśladowanym wzorem dla wielu kół polskiej młodzieży tam, gdzie ona korzysta ze swobody stowarzyszania się. Straszny obłąd!

Bajki amerykańskie.

Dla usprawiedliwienia zbrojnej interwencji Stanów Zjednoczonych na Kubie, prasa amerykańska rozpuszczała przed wojną tysiące wieści zmyślonych o barbarzyńskich rządach Hiszpanów. Były to zazwyczaj historje o mordach i torturach, od których czytelnikowi włos się jeżył na głowie. Najwięcej materjału dostarczały prasie amerykańskiej rządy Weylera, odznaczające się istotnie niezwykłą surowością, ale dalekie od tych fantastycznych potworności, które mu pisma Yankesów zarzucały. Czego tam nie opowiadano! O workach obciętych uszów i nosów, wynoszonych z kaźni Weylerowskich, o pięknych Kubankach najwyższego rodu, więzionych w koszarach „dla zabawy żołnierskiej," niemowlętach, których głowy trzaskano na rozkaz gubernatora o kamienie i o całych setkach podobnych okrucieństw. Ta agitacja dziś jeszcze nie ustała. Europa zaczyna sarkać na coraz zuchwalszą chciwość Yankesów, więc trzeba znowu ogłupiać opinję malowaniem na czarno Hiszpanów, aby na takiem tle korzystniej przedstawić własną politykę.

Jeden z takich „epizodów à la Weyler" opowiada teraz urzędowa gazeta nowojorska. Powtarzamy opis okropnej historji z tem zastrzeżeniem, że ze względu na scharakteryzowaną powyżej niepewność doniesień amerykańskich, należy ją przyjmować sceptycznie.

Niedaleko miasta Artemiza na Kubie mieszkał w domu, z którego dziś już tylko gruzy pozostały, pułkownik hiszpański nazwiskiem Sanchez. Według opinji przybyłego świeżo na Kubę jenerała Weylera miał on być zbyt łagodnym dla krajowców i surowy jenerał postanowił go nauczyć moresu. Podczas jednej ze swych podróży inspekcyjnych przybył Weyler niespodzianie do Artemizy. [illegible]

Na żądanie generała wprowadzono do pokoju trzyletniego chłopczyka [illegible] wlazł mu zaraz na kolana i bawił się błyszczącemi frendzlami epoletów surowego generała.

— Czy on umie co mówić? — zapytał Weyler.

— O tak — odpowiedział z dumą przybrany ojciec, i wziąwszy chłopca na kolana, rzekł doń:

— Co mówi baby?

— *Cuba libre* (Kuba wolna) — krzyknął chłopiec na całe gardło.

Pułkownik zaśmiał się, jak z dobrego dowcipu i objaśnił generała, że okrzyk ten u dziecka, to pozostałość z nauki jego rodziców, rewolucjonistów.

Weyler nie powiedział ani słowa. Sięgnął ręką do kieszeni i wyjął z niej ogromny rewolwer, który zawsze nosił przy sobie. Po chwili przytknąwszy go prawie do twarzy chłopca, rzekł tonem, który pułkownikowi nie pozwolił się niczego złego domyślać.

— No, mały rewolucjonisto, powtórz jeszcze twój okrzyk, jeżeli masz odwagę.

— *Cuba libre!*

W tej chwili huknął strzał, a mały trup dziecka osunął się z kolan pułkownika z roztrzaskaną czaszką na ziemię.

W kilka dni potem przywieziono pułkownika do Morro Castle w stanie obłąkanym, a żona jego w kilka miesięcy po tym wypadku umarła.

Cyganerja.

W Paryżu postawiono pomnik głośnemu autorowi francuskiemu Murgerowi, którego powieść „Cyganerja" *(La vie de bohême)* miał swego czasu olbrzymią popularność. Ponieważ i u nas w Polsce panowała do niedawna moda „cyganerji" wśród literatów i artystów i zepsuła niejedno dzielne życie, p. Edward Lubowski przypomina te czasy w feljetonie *Kurjera Codziennego* i oto co pisze:

„Zaiste, dziwny to był tryb życia i dziwne obyczaje! Mieszkać w nieogrzewanym pokoju, bez mebli, ubierać się fantastycznie i brudno, jeść rzadko, pić częściej, a nawet zawsze, wyszydzać spokojnie pracujących i porządnych ludzi, jako „filistrów", nie pracować nigdy, albo sporadycznie tylko i gorączkowo, a wszystko w imię jakichś ideałów, niedostępnych dla większości ludzi, to chyba nie było odpowiednią drogą do zdziałania czegoś w społeczeństwie, lub zdobycia sobie zasłużonej sławy. „Cyganerja", jako niby następstwo rozczochranego romantyzmu, trwała zwłaszcza u nas zbyt długo na szkodę literatury i sztuki, a była szkodliwą niezmiernie, przedewszystkiem, jako przykład do naśladowania dla młodzieży. Czegoż ją bowiem uczyła? Lekkomyślności, posuniętej do szału, życia z godziny na godzinę, nie już z dnia na dzień, drwin z pracy wytrwałej, głębokiej i systematycznej, ale co najważniejsze ze wszystkiego, to, że cyganerja dawała najfałszywsze z gruntu pojęcie o samem życiu, że te drwiny i ten śmiech przekorny, odwodziły od brania życia nie na żart, ponieważ życie nie jest bynajmniej żartem. A i ten śmiech, jakże był nieszczery, niedowcipny i ciężko wypracowany!"

A oto, co sam Murger przez usta jednego z bohaterów mówił o cyganerji: „Czyżto nazwać można życiem, jakie my prowadzimy, a ta niepodległość, ta swoboda obyczajów, którą się tak bardzo pysznimy, nie sąż bardzo mizernemi korzyściami? Prawdziwa swoboda, to możność obywania się bez pomocy innych i istnienia o własnej sile, a czyż my taką mamy? Nie, pierwszy lepszy cymbał mści się za nasze przedrwiwania i dominuje nad nami, pożyczywszy nam pięć franków i to pożyczywszy dopiero wtedy, gdyśmy dla ich zdobycia zmarnowali za sto talarów podstępów i poniżania się".

A trochę dalej:

„Poezja istnieje nietylko w życiu bezładnem, w zaimprowizowanem na prędce szczęściu, w miłostkach trwających tak długo jak spalenie się świecy, w buntach przeciw przesądom, które wieczne rządzić będą światem... Nie wystarcza wdziać paltotu letniego w grudniu, ażeby mieć talent, bo można być prawdziwym poetą i artystą, grzejąc sobie nogi przy kominku i jedząc trzy razy dziennie..."

P. Lubowski, który patrzał sam na to hałaśliwe, zaniedbane życie warszawskiej cyganerji przed laty, porównywa ją z dzisiejszą młodzieżą i mówi:

„O nie! stokroć nie! wolimy dzisiejszą młodzież, która smutniejsza może, chłodniejsza z pewnością, ma jednak przed sobą cel życia, bo ten cel to kordjał krzepiący ich w trudach i zgryzotach, to chleb ich rodzin, to często chluba społeczeństwa. Młodość przeminie im twardo i bez złudzeń, ale wiek dojrzalszy zapłaci im zadowoleniem i tą pogodą ducha, jaką odczuwa każdy dzielny i niepokonany pracownik, który wśród najtrudniejszych okoliczności nie wątpił o sobie i przedarł się naprzód".

Ks. Bismarck o anarchistach.

Tygodnik koloński *Das neue Jahrhundert* ogłosił w ostatnim numerze nieuwzględnioną w wydanych 29 listopada pamiętnikach rozmowę ks. Bismarcka o anarchistach. Zapatrywania żelaznego kanclerza na tę sprawę zasługują na poznanie, mianowicie wobec obradującej w Rzymie konferencji międzynarodowej.

Zdaniem ks. Bismarcka, anarchizm jest pochodzenia romańskiego lub słowiańskiego (?) nie odpowiada zaś charakterowi narodów germańskich, które odznaczają się systematycznością myśli. Poczucie monarchiczne nie wystarcza do wytłumaczenia faktu, że błędna ta idea pośród Germanów znajduje nielicznych zwolenników, bo ani w Anglji, gdzie władza królewska jest tylko dekoracją, ani nawet w demokratycznej Ameryce anarchizm nie rozwija się silnie. Rozpowszechnianiu się jego u narodów germańskich zapobiega przedewszystkiem ich usposobienie refleksyjne i filozoficzne. Ks. Bismark uważa anarchistów, podobnie jak Lombroso, który zresztą nie należał do ulubieńców byłego kanclerza, za chorych na umyśle i sądził, że państwa mają nietylko prawo, ale i obowiązek wystąpić przeciw nim stanowczo. Skutecznego sposobu obrony jednak ks. Bismarck wskazać nie potrafił.

„Do obrony przed anarchistami — mówił do Buchera — policja nasza polityczna nie wystarcza. Mam tu na myśli jej wartość wewnętrzną. Nie wiem jednak, jakby to zmienić: Ilekroć o tem myślę, przypomina mi się anegdotka o prezesie policji w Hanowerze. Znasz ją pan, panie Bucher? — Bucher zaprzeczył. — „Nagabywał go często pewien radca komercyjny i uskarżał się na szorstkość policjantów." „Tak, — odpowiedział nareszcie zniecierpliwiony prezes policji — zadawałem już sobie tyle trudu, ale nie mogłem dostać żadnego radcy komercyjnego na policjanta!" Pan radca poszedł, jak zmyty. Ludzie, umysłowo bardzo wyrobieni i czyści pod względem moralnym, nie poświęcają się służbie policyjnej. Zadanie jej wobec anarchistów jest jednak bardzo trudne, mianowicie od czasu powszechnej reorganizacji tego stronnictwa, które stworzyło zmieniające się stale w swym składzie grupy. Jeżeli uda się po wielu trudach cokolwiek wytropić, to dotyczy to zwykle garstki ludzi, o których mało chodzi, rąk bez głowy, niedojrzałych umysłowo, a im więcej niedojrzałych, tem więcej fanatycznych. Naturalnie człowiek wyrobiony umysłowo nie może być fanatykiem; do tego konieczna jest pewna ograniczoność umysłu.

„Chcąc zwalczyć anarchizm, trzeba uczynić to na drodze porozumienia się wszystkich narodów cywilizowanych. Kiedyś, pod koniec siódmego dziesiątka lat kazałem w tej sprawie zbadać poufnie zapatrywania rządów pojedynczych. Austrja zastrzegała sobie ostateczną decyzję, ale gdyby chodziło o przeprowadzenie zamiarów, byłaby przystąpiła do akcji, jak zawsze. Włochy zgadzały się i miały do tego najwięcej powodu. W Paryżu zasypano mojego pełnomocnika taką masą frazesów humanitarnych, że jeszcze po swoim powrocie formalnie czuć go niemi było. Anglja była zimną aż do dna swego serca, jak zawsze, kiedy nie chodzi o interesy specjalnie angielskie. W Szwajcarji możeby okazano lepsze chęci, gdyby propozycja była wyszła od Francji, nie od nas. Krótkowidzący to ludzie, ci Szwajcarzy! Na nas wymyślają, pomimo że im nigdy nie zrobiliśmy nic złego, a przepadają za Francuzami, pomimo, że ci dawno byliby zagarnęli Szwajcarję zachodnią, gdybyśmy nie starali się o zachowanie równowagi w Europie. Wcale niedawno jeszcze zrobiono mi — naturalnie nie urzędowo — propozycję podziału Szwajcarji pomiędzy Niemcy, Francję i Włochy. Austrja również miała otrzymać skrawek, kanton Graubünden i część St.-Gallen, jeśli się nie mylę. Ten Francuz zrobił okrutnie zdziwioną minę, gdym mu oświadczył z góry, że to sprawa, nie podlegająca wcale dyskusji i zapewniał mnie, że uważanoby Szwajcarję zachodnią jako kompensatę za Alzację i Lotaryngję. Ale takie państwo hamulcowe jest bardzo pożyteczne; gdyby go nie było, musielibyśmy je stworzyć, a przytem mamy już dość głów kapuścianych w parlamencie! — trudności byłyby jeszcze większe, mianowicie gdyby chodziło o ustawę przeciw anarchistom. Widzieliśmy to przecież podczas obrad nad prawem przeciw demokratom społecznym, pomimo, że toczyły się właśnie w bardzo szczęśliwych okolicznościach. Jeżeli rzeczywiście wypracowano kiedy projekt bez bojaźliwego oglądania się na najróżniejszych ludzi, z którymi przecież i tak nie można paktować, to potem majstrują tyle nad tem, że nareszcie wychodzi rzecz, która nie jest ni mięsem, ni rybą, ni kwaśną, ni słodką. Takie trudności robi już jeden jedyny parlament; gdyby zaś wszystkie parlamenty całego świata cywilizowanego miały obradować nad taką sprawą, to rezultatem byłoby niewątpliwie moustrum, któreby chyba tylko można zakonserwować dla pamięci potomnych, — okowity co prawda byłoby szkoda".

Rzecz ciekawa, o ile toczące się właśnie w Rzymie obrady potwierdzą to pesymistyczne zapatrywanie żelaznego kanclerza.

Stowarzyszenie dzieci.

Przed kilku laty miss Helena Palmer, córka jednego z najwyższych dostojników sądowych w stanie Pensylwanja, postanowiła założyć klub dla wyrostków i nawet dzieci, zmuszonych samodzielnie torować sobie drogę w życiu. Przy pomocy miejscowych władz municypalnych założyła wreszcie „przemysłową asocjację chłopców", której członkiem mógł zostać każdy chłopiec, własnemi siłami zarabiający na chleb. Jako przynętę, założycielka urządziła wykłady, ilustrowane niknącymi obrazami, lub dokładniej, obrazy, objaśniające przy pomocy żywego słowa. Na początku zapisało się 46 malców. Niebawem młodzi członkowie, rozpowiadający z entuzjazmem o przyjemnościach klubu, ściągnęli nowy zastęp chętnych, i trzeba było pomyśleć o rozszerzeniu zakładu i zadaniach jego. Zjawiły się popularne odczyty, tak dobrane, ażeby treść była i zrozumiałą i pociągającą, urządzono dyskusje, które cieszyły się takiem powodzeniem, iż trzeba je było przerywać z powodu spóźnionej pory, ku wielkiemu niezadowoleniu młodych uczestników. Wreszcie odczyty zamieniły się w rzeczywiste kursy, przy których utworzono praktyczną naukę rzemiosł. W obecnej chwili liczba członków podniosła się do 700. Większość pracuje w kopalniach węgli, lecz są zarobkujący i w inny sposób: posłańcy, czyszczący buty, roznosiciele gazet itd. Przyjmują naturalnie każdego, bez względu na zajęcia, wchodzący powinien zobowiązać się rozszerzać ideę asocjacji i zyskiwać dla niej członków — jest to jedyny warunek. Obok wykładów, istnieją przy organizacji jeszcze inne urządzenia: jest tam młodociana lutnia, stowarzyszenie miłośników historji, sztuki dramatycznej itd. Porządku w klubie pilnuje służba honorowa, złożona z członków. Nadto ci, którzy wyszli już z lat młodocianych, pozostali przy asocjacji w charakterze doradców i starszych przyjaciół i apostołów idei tego rodzaju instytucji. Zbyteczna nadmieniać, że ci starsi przyjaciele posiadają powagę tylko moralną.

Z dziejów głupoty.

— Daruje pan redaktor, że mu zabiorę czas drogi, lecz chciałbym jako rzeczoznawcy postawić mu jedno pytanie.

Z takiemi słowami — opowiada w feljetonie *Franfurter Ztg.* redaktor działu ekonomicznego pewnego dziennika — zwrócił się do mnie w tych dniach mało mi znany kupiec zbożowy.

— Czem mogę panu służyć? — odrzekłem.

— Jak się też panu zdaje? Czy jest jeszcze wielu czcicieli Bismarcka?

Upewniłem mojego interlokutora, że liczba ich jest bardzo znaczna w Niemczech i zagranicą. To upewnienie rozradowało widocznie mojego gościa.

— Przepraszam pana — wtrącił — a czy owi wielbiciele są ludźmi zamożnymi?

Zdziwiło mnie to pytanie, odparłem jednak, że pośród „wyznawców" Bismarcka są bogaci przemysłowcy, zwłaszcza w Austrji, w Hradcu i w zniemczonych częściach Czech.

— Czy i w Ameryce są bogaci czciciele Bismarcka? — zapytał.

— O tak, jest on bóstwem dla wielu miljonerów. Ale czemu mnie pan o to pyta?

— Powiem panu redaktorowi, z całem zaufaniem, że mam na widoku pewien handel. Jak pan sądzi, czy możnaby zrobić interes na włosach Bismarcka.

— Temu człowiekowi braknie jednej, a może i dwu klepek — pomyślałem sobie.

Wyczytał zapewne te moje myśli z oczu, gdyż począł mi swój plan wyłuszczać: Oto pewien golibroda z okolic Friedrichsruhe, który w ostatnich czasach strzygł kanclerza, włosy jego zebrał starannie, autentyczność ich wobec notarjusza stwierdził i na współkę ze znajomym jubilerem przedsięwziął „interes pamiątkami" na wielką skalę. Puszczono w obieg szpilki do krawatów z portretem Bismarcka, a pod spodem z trzema jego włosami za szkłem.

— Widzi pan — tłumaczył mój interlokutor — interesa na giełdzie źle idą. Co pan powiadasz na 6% dyskonta bankowego? Trzeba sobie szukać innej branży. Gdyby tak zakupić owe szpilki, możnaby wywołać zwyżkę na włosy Bismarcka, mianowicie w Ameryce. Jak pan uważa?

Ja uważałem wciąż, że mój gość nie ma wszystkich klepek w porządku. Ale rozwijał przedemną wielką znajomość rzeczy w sprawie handlu pamiątkami. Znał ceny, płacone za części ubrania i przedmioty należące niegdyś do starego cesarza Wilhelma, niedawno u pewnej damy we Wrocławiu widział za szkłem rękawiczkę z napisem: „Mój *Kronprinz* dotknął mnie tą rękawiczką". Dama zapłaciła wysoką sumę za tę pamiątkę po późniejszym cesarzu Fryderyku, który jako następca tronu i pułkownik we Wrocławiu, tańcząc z nią kontredansa, miał tę rękawiczkę na ręce.

Spytałem mojego interlokutora, czy handel szpilkami rzeczywiście istnieje. Wyjął z portmonetki złotą szpilkę z głową Bismarcka, emaliowaną na malutkiej tarczy; pod spodem była wymalowana na szkle trójlistna koniczyna, a pod każdym jej listkiem przylepiony jeden włos kanclerza. Zwróciło moją uwagę, że każda szpilka zaopatrzona jest w bieżącą literę — i nie dość na tem: do każdego numeru dołączone jest rejentalne poświadczenie. Brzmi ono:

„Załączonemi poniżej pięciu sporządzonemi przezemnie protokołami, zaświadczam, że z moich zapasów wyjęto dziś trzy włosy i przyklejono je do marki fabrycznej (trójlistnej koniczyny) zaopatrzywszy literami bieżącemi A. F. pod moją kontrola.

Reinbeck, 2 września 1898 r.

Karol Brünncke
królewski notarjusz.

Podpis jest własnoręczny — nie faksymilowany — pod spodem rejentalny stempel. Wzmiankowane protokoły brzmią:

„Działo się w Reinbeck 2 maja 1897 roku. „Wobec poniżej podpisanego zamieszkałego w Reinbeck notarjusza w okręgu Kiel: Karola Augusta, Juljusza Brünncke... stawił się dziś: Fryderyk Wilhelm Röhrig, patentowany sługa zdrowia, zamieszkały w Bergdorff, którego tożsamość stwierdzono, i oświadczył, co następuje:

„Od 1 maja 1890 r. do 23 marca 1897 r. w charakterze fryzjera miałem sobie powierzone strzyżenie Jego ks. Mości ks. Ottona von Bismarck-Schönhausen, kanclerza niemieckiego państwa. W tym czasie obcinałem mu włosy 20 razy, a za każdym razem chowałem je starannie w osobnych pudełkach lub torebkach. Owe 17 pudełek i 3 torebki składam niniejszem do notarjalnego przechowania, wraz z depeszami i kartami pocztowemi, którem kamerdyner J. ks. mości nazwiskiem Piunow, wzywał mnie do strzyżenia włosów księcia.

Prawdziwość tego zeznania stwierdzam pod przysięgą, a zarazem wyrażam moje głębokie, a uzasadnione przekonanie, że w ciągu całego wyżej wymienionego okresu, nikt, oprócz mnie, Jego ks. mości nie strzygł, upewniam dalej, że nie zatrzymałem dla siebie i nie dałem komubądź ani jednego włoska. Oświadczam wreszcie, że gdybym w przyszłości strzygł Jego ks. Mość, w ten sam sposób złożę tu jej włosy. Ja, niżej podpisany notarjusz stwierdzam niniejszem, że wyżej wzmiankowane 17 pudełek i 3 torebki z wymienionym objektem, oraz depesze i karty objąłem dziś do notarjalnego przechowania.

Następne 4 protokoły mają treść identyczną i noszą daty: 27 stycznia i 5 marca 1898 roku. Mój gość chciał mi jeszcze podać szczegóły co do liczby włosów i ze znajomością prawdziwego giełdziarza rozwodził się o spekulacji.

— A cóż się stanie — przerwałem mu — jeżeli i berlińscy fryzjerzy żelaznego kanclerza, przed panem Röhrigem, wpadli na ten sam koncept? Będziemy mieli nowe nieprzewidziane emisje, deprecjację, zniżkę i — ruinę.

— Prawda! o tem nie pomyślałem — odparł nowożytny spekulant, poczem widocznie stropiony i zasępiony pożegnał mnie.

Dzieci polskie na obczyźnie.

Ile jest dzieci polskich w Westfalji i prowincji nadreńskiej, dowiadujemy się ze statystyki, sporządzonej na podstawie badań rodziców. Stwierdzono, że w r. 1886 było w Westfalji 84 tylko po polsku i 546 po polsku i po niemiecku mówiących dzieci szkolnych. W prowincji nadreńskiej było tylko 12 dzieci mówiących po polsku i po niemiecku. Polaków było wówczas najwięcej w gminach wiejskich powiatu Recklinghausen. W r. 1891 podniosła się w Westfalji liczba mówiących tylko po polsku na 533, po polsku i po niemiecku mówiących na 2.167. W Nadrenji podniosła się liczba tych dzieci na 94; — 154. W okresie od roku 1886 do 1891 rozmnożyli się Polacy, mianowicie w gminach wiejskich powiatu Gelsenkirchen. W powiecie tym było w roku 1886 jedno tylko dziecko mówiące po polsku, a 54 mówiących po polsku i po niemiecku, w r. 1891 natomiast 121 tylko po polsku, 1.023 obydwoma językami władających dzieci. Statystyka szkolna z r. 1896 wykazuje 1 568 dzieci mówiących jedynie po polsku i 4 490 mówiących po polsku i po niemiecku w Westfalji, a 225 po polsku i 1.531 obydwoma językami mówiących dzieci w Nadrenji. Obecnie jest jak obliczają, w powiecie Recklinghausen 748 dzieci mówiących wyłącznie po polsku, a 817 po polsku i po niemiecku. W miejskim powiecie Dortmund 23 tylko po polsku mówiących, a 124 władających obydwoma językami; w wiejskim powiecie Dortmund jest zaś pierwszych 148, drugich 329. W miejskim powiecie Bochum naliczono 73 dzieci władających wyłącznie językiem polskim, a 189 obok polskiego także i niemieckim. Dalej jest w miejskim powiecie Gelsenkirchen 65 dzieci tylko polskim językiem władających, a 301 obydwoma językami, w powiecie zaś wiejskim Gelsenkirchen, pierwszych 225, a obok polskiego także językiem niemieckim władających 1.823. W Nadrenji jest najwięcej dzieci polskich w po-

---

gdyby bracia Czesi chcieli tam to mówić, cośmy od nich tu słyszeli, to zostaliby schowani bardzo głęboko, lub pojechaliby bardzo daleko. Niech więc na to w naszych miłosnych stosunkach raczą zwrócić uwagę, bo w kochającem się małżeństwie nie ma miejsca dla... tego trzeciego", lub tej trzeciej. Dalsza część mowy była uzasadnieniem poruszonej myśli i dowodzeniem, że polityka to nie romans.

Nie romansem jest i kolej żelazna z Nowego Targu do granicy węgierskiej, a jednak przez fałszywie pojętą miłość do Zakopanego, gotowiśmy narazić żywotne interesa Nowotarszczyzny. W tej sprawie zupełnie podzielam zdanie autora korespondencji z Czarnego Dunajca, umieszczonej przed paru dniami w *Dzienniku*, a dowodzącej, że N. Targ powinien być wprost połączony ze Suchą-Górą, a nie linją na Zakopane.

A gdyby argumenta jego były obalone, to mam jeszcze argument własny. Pamiętamy dobrze, jak lekarze z prof. Baranowskim na czele domagali się ze względów zdrowotnych, aby dworzec zakopański był oddalony znacznie od samego Znkopanego. Nie stanie się zadość ich życzeniom, bo interes jednostek stał się silniejszym, niż interes ogółu. Ale teraz zanosi się na coś gorszego. Oglądałem trasę owej projektowanej linji z Zakopanego do Suchej-Góry. Idzie ona przez samo Zakopane pod reglami, koło wszystkich pięknych dolin, nie wyjmując Kościeliskiej. To już nietylko zdrowotność, ale cały czar przyrody byłby pogwałcony. Gdzieżby się podział ów majestatyczny spokój tych dolin, owa ich nienaruszona dziewiczość. Kiedy pomyślę, że odpoczywam „pod Bramką" lub w „Strążyskiej", a naraz słyszę świst lokomotywy i wdycham dym węglowy, brr! aż słabo mi się robi. Dziękuję za taką „cywilizację". Widzę już w przyszłości piwiarnie przy najpiękniejszych „widokach", słyszę brzęk kufli, nawoływania góralek, owe rozkoszne, a tak polskie: płacić! lub: zahlen! Widzę wytrzebione lasy, malowane ławeczki, klatki z kozicami i rozsiane budynki z napisem, o którego brzmienie tak walczą Czesi z wojskowością. Brrr!

Może który czytelnik zawoła: kronikarzu, bój się Boga, dopiero co zwalczałeś romanse, a teraz sam romansujesz! O! tego romansu się nie wstydzę. Piękność przyrody to jedyna piękność wieczna, nieskalana, nigdy nie starzejąca się. Dotrzymuje ona wiary poetom, którzy ją zaślubiają i rymem opiewają jej wdzięki, dotrzymuje jej też i prozaikom, chociaż z nią tylko żyją... na wiarę.

Kazimierz Bartoszewicz.

wiecie wiejskim Essen i to władających tylko językiem polskim 65. a językiem polskim i niemieckim 263. Mniejsze liczby dzieci polskich napotkać można prócz tego w powiecie Mühlheim nad Ruhrą, Ruhrort, Düsseldorfie i w kilku innych. Pisma niemieckie naturalnie bardzo zafrasowane tym wynikiem statystyki.

KRONIKA.

„Magnat“. Druk najnowszej tej powieści Marji Rodziewiczównej w odcinku naszym rozpoczniemy w święta Bożego Narodzenia. Donosimy o tem w odpowiedzi na niezliczone zapytania ze strony szanownych czytelników, które otrzymujemy codzień po zapowiedzeniu tego utworu utalentowanej autorki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 11 grudnia.

O godz. 10 rano zjazd delegatów kas chorych.

O godz. 10 rano w wydziale krajowym posiedzenie komisji dla spraw przemysłowych.

O godz. 3 popoł. wenta w Domu narodnym.

O godz. 5 popoł. w „Skale“ odczyt p. Br. Duchawicza p. t. „Z dziedziny historji naturalnej.“

O godz. 7 wiecz. przedstawienie amatorskie w Czytelni kolejowej.

O godz. 7 wiecz. w „Sokole“ przedstawienie amatorskie.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Zazdrośnica“, komedja; wieczorem „Gejsza“, operetka.

Kalendarz. Niedziela (11): Damazego pap. Wschód słońca o godzinie 7 minut 48, zachód o godzinie 3 minut 59.

Jubileusz Riegera. Ks. Adam Sapieha wysłał do bar. Riegera następujący telegram: Uradowała mnie wiadomość, że naród czeski w dniu dzisiejszym składa ci należny tobie hołd i podziękę. Jako stary twój towarzysz polityczny i świadek wytrwałej i olbrzymiej twej pracy około odrodzenia narodu czeskiego, zasyłam ci czcigodny panie życzenie, byś dożył spełnienia wszystkich ideałów twojego narodu ku radości i pożytkowi Polski i całej wielkiej rodziny słowiańskiej. *Adam Sapieha.*

Tow. dziennikarzy polskich przesłało następujący telegram: „Szczęśliwy naród, któremu Opatrzność daje takich przewódców wytrwałych, a potężnych rozumem i sercem jak Ty dostojny Panie. W dniu dzisiejszym łączymy się z narodem czeskim wołając z głębi serca: Niech żyje Władysław Rieger. *Na zdar!*

Złożenie mandatu. Poseł Edward Jędrzejowicz, członek wydziału krajowego, złożył mandat i członka wydziału i poselski.

Srebrny jubileusz pracy profesorskiej obchodzą profesorowie politecniki lwowskiej pp. Leonard Marconi, dr. Juljan Niedźwiecki i Juljan Zachajewicz. Grono kolegów urządza dla jubilatów ucztę koleżeńską dnia 20. b. m.

Skarga. Otrzymnjemy następujące pismo: Z powodu 50 letniej rocznicy rządów, monarcha obdarzył wszystkie dykasterje rządowi służące medalami pamiątkowymi. Obdarzona została przedewszystkiem wojskowość w stanie czynnym i nieczynnym, urzędnicy, słudzy państwowi, a pomiędzy nimi także i kobiety pozostające w stosunku kontraktowym do rządu np. dostarczające podwód pocztowych. Jedynie dykasterja egzekutorów podatkowych na niesprawiedliwym kontrakcie służbowym oparta, wiernie służąca rządowi i jako jedyna śruba skarbowa tej jedynej pamiątki, choćby tylko do służbowej powagi potrzebujące, medali pamiątkowych nie dostała? „Czyż to nie bolesne.“ *Egzekutor podatkowy.*

Alliance israelite. Otrzymaliśmy następujące pismo: W numerze 312 szanownego pisma z daty 10 listopada 1898 powtórzono za pismem niemieckiem *Germania* jakoby *Alliance israelite* miało wydać i rozrzucić między żydów w Galicji odezwę treści istotnie niecnej.

Otóż imieniem *Alliance israelite* w Paryżu i w Wiedniu, jako przewodniczący tutejszej, zresztą też na podstawie specjalnego ku temu umocowaniu proszę w imię prawdy o sprostowanie powyższej notatki, jest ona bowiem nieprawdziwą, co zresztą widocznem jest nawet z samej przez *Germanje* podanej treści owej rzekomej odezwy.

Nadmieniam, że wiadomość podobna już przed kilku laty podaną została przez niektóre pisma i ogłoszono wówczas odezwę takiej samej treści. Już wtedy sprostowano wiadomość tę jako wierutnie kłamliwą. *Maurycy Lazarus.*

Otrucie. Wczoraj rano usiłowała się otruć amoniakiem młoda osoba nazwiskiem Słoniowska, zamieszkała przy ul. Czackiego l. 6. Przywołane na miejsce wypadku pogotowie stacji ratunkowej zadało jej antidota i uratowało od śmierci.

Ucieczka. Z Czerniowiec uciekł szynkarz Wolf Pacher, zarwawszy kilka osób na 40.000 zł. W tych dniach przyszedł od niego telegram, iż szczęśliwie zawitał do Nowego Jorku.

Bandę cyganów aresztowano w Florisdorfie za różne kradzieże. Między aresztowanymi znajduje się także Anna Stojka, poszukiwana od lat kilku przez policję pod zarzutem morderstwa.

Śmiałą kradzież popełniono w Brodach w biurze naczelnika tutejszego sądu, radcy p. G. W godzinach pourzędowych, między 2 a 4 po południu wdarł się odważny rzezimieszek do wnętrza biura, gdzie odbiwszy w kasie podręcznej dobrze okute wieko, zabrał gotówką około 200 zł. Po dokonanej manipulacji pozamykał śmiały operator drzwi kancelarji na klucz, zostawiając nadwyrężoną kasę — wypróżnioną. Dotąd nie można było wpaść na trop przebiegłego złodzieja.

Samobójstwo z miłości. Dziewiętnastoletni strażnik skarbowy Józef Łuczyn, stacjonowany w Skolem, zastrzelił się z karabinu służbowego u progu pomieszkania swej ukochanej, która była mu wzajemną, ale rodzice kazali jej wyjść za mąż także za funkcjonarjusza skarbowego, lecz wyższego o jeden stopień w służbowej hierarchi, aniżeli Łyczyn.

Trup w studni. W Stanisławowie wydobyto onegdaj z jednej ze studzien na ul. Gołuchowskiego trupa żołnierza, znajdującego się już w stadjum rozkładu. Zwłoki te musiały tam leżeć co najmniej tydzień.

W Dąbrowie odbędzie się dziś w niedzielę w sali rady gminnej wieczorek muzyczno-deklamacyjny, urządzony staraniem Tow. szkoły ludowej. Czysty dochód przeznaczony na obronę ludu polskiego na Szląsku przeciw germanizacji.

Towarzystwo Polaków w Budapeszcie, jak co roku obchodziło rocznicę powstania listopadowego, urządzając 3 bm. w kościele OO. Franciszkanów uroczyste żałobne nabożeństwo za poległych braci w owych z wrogiem zapasach.

W niedzielę zaś 4 bm. w lokalu towarzystwa odbył się wieczorek, poświęcony pamiątce dnia tego, rozpoczęty hymnem „Boże coś Polskę“, odczytami i deklamacją członków, a zakończony naszą nieśmiertelną „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Gimnazjum polskie w Cieszynie. Z Wiednia telegrafują do *N. Ref.* Sprawa gimnazjum cieszyńskiego weszła na tory pomyślne. Zdaje się rzeczą pewną, że gimnazjum nasze w tem mieście będzie upaństwowione i przejdzie na etat rządu w zupełności, a w najgorszym razie otrzyma od rządu wydatną subwencję.

Księża ruscy w stryjskiem, a żydzi. Organ instytutu stauropigialnego we Lwowie pod tytułem *Wremennik*, w zeszycie z roku bieżącego na str. 127, zamieszcza list następujący: „Tam (w stryjskiem, w górach karpackich) w niektórych wsiach księża swe dochody, pochodzące z odwiedzania parafjan z kropidłem, oraz i inne dochody z pogrzebów, ślubów i t. d., odprzedają żydom, a ci chodzą później po chatach chrześcijańskich i wyciskają takowe z lichwą. Na takie postępki władza duchowna oczy zamyka... Nic dziwnego, że tam duch ruski i wiara ruska upadają“... Podpisano: Ksiądz *Michał Tyndiuk.*

Aby kiedyś podobnych nadużyć w Galicji nie zwalano na rządy polskie, list powyższy księdza ruskiego podajemy w dosłownem tłumaczeniu. Niegdeś metropolita kijowski Onysyfor Dziewoczko wydzierżawiał cerkwie żydom, a historycy ruscy i rosyjscy zwalają dotychczas winę w tym względzie na przeszłość Polski.

Mamy nadzieję, że właściwa władza konsystorza metropolitalnego zbada fakty, o których pisze ksiądz Tyndiuk i albo surowo nadużycia tak oburzające ukaże i położy im tamę — lub też, jeśli są nieprawdziwe z dowodami im zaprzeczy.

Zarząd główny krakowskiego tow. Oświaty ludowej założył w miesiącu listopadzie br. 4 nowe czytelnie ludowe w gminach: Zbydniów (pow. Bochnia), Szczyrzyce (Limanowa), Jarocin (Nisko), Jaćmierz (Sanok), a nadto uzupełnił bibljoteczki 41 dawniej założonych czytelń w gminach: Wydrna (Brzozów), Niecieeza, Żabno, Podlipie, Olesno (Dąbrowa), Ropa, Rzepiennik Marciszewski (Gorlice), Żurawiczki (Jarosław), Osiek (Jasło), Łobzów (Kraków), Jagieła Gniewczyna, Albigowa, Wola bliższa (Łańcut), Jurków (Limanowa), Radomyśl, Wola Mielecka, Borowa, Chrząstów (Mielec), Osielec, Chełm, Wola Radziszowska (Myślenice), Kłyżów (Nisko), Zawada, Łącko, Moszczenica, Dom więzienny (Nowy Sącz), Wilów, Biały Dunajec (Nowytarg), Zwiernik (Pilzno), Kossocice (Podgórz), Skawina, Posada Olchowska (Sanok), Hałuszyńce (Skałat), Zaleszany (Tarnobrzeg), Chocznia, Jaroszowice, Mucharz (Wadowice), Dziekanowice, Przewóz, Lipnik (Wieliczka). Ogółem rozesłano w listopadzie 2538 książek, wartości 1028 zł.

Brylanty pań prezydentowych. Z powodu sprzedaży przez licytację na cel dobroczynny brylantów pani Carnot, wdowy po zamordowanym przez Caseria prezydencie rzeczypospolitej francuskiej, pismo kobiece *Fronde* podaje następującą notatkę o klejnotach, któremi przystrajały się żony prezydentów francuskich za trzeciej rzeczypospolitej. Pani Thiers miała bardzo mało brylantów, właśnie tyle, ile powinna mieć szanująca się mieszczka. Byłaby jednak przyszła do posiadania klejnotów nadzwyczajnej wartości, gdyby stosunki polityczne nie zmieniły się tak nagle. Oto szach perski w podróż swą po Europie wziął ze swego niewyczerpanego niemal skarbca przepyszny djadem brylantowy z zamiarem ofiarowania go żonie prezydenta rzeczypospolitej. W chwili, gdy szach przyjechał do Paryża, Thiers upadł, a władca wschodu ofiarował przywieziony klejnot małżonce nowego prezydenta, pani Mac-Mahon, która używała djademu perskiego na wielkich przyjęciach w pałacu elizejskim, a potem ofiarowała go swej synowej, młodziutkiej księżnie Chartres. Pani Grévy miała piękne, ale nie wyróżniające się liczbą brylanty. Carnot po przyjściu do władzy nabył dla żony bardzo cenną kolekcję brylantów, którą właśnie sprzedawano na licytacji publicznej po jakiejś podupadłej arystokratce. Najpiękniejsze jednak djamenty ze wszystkich sześciu pań prezydentowych, które kolejno mieszkały w pałacu elizejskim, miała żona Casimir Périera. Były to przepiękne klejnoty rodzinne, na które składało się kilka pokoleń. Pani Faure ma djamenty wcale nieszczególne, choć stać ją na lepsze. Brylanty pani Faure nazywa „świat“ paryski „brylantami starszej cechu garbarzy.“

Trucicielka. W tych dniach Paryż dowiedział się ze zdumieniem, że jedną z najwięcej eleganckich Paryżanek, znaną dobrze w świecie, który bawi się i stroi, panią Bianchini, aresztowano i osadzono w więzieniu Saint Lazare pod zarzutem otrucia męża swego atropiną, Karola Bianchini, również dobrze Paryżanom znanego rysownika kostjumów dla wielkiej opery paryskiej. Jest to epilog śledztwa sądowego, wszczętego jeszcze w dniu 10. maja r. b., w którym to dniu znaleziono Bianchiniego w mieszkaniu bez przytomności z oznakami otrucia atropiną. Oddawna wiedziano, że stosunki pomiędzy mężem a żoną nie były dobre; sędzia śledczy znalazł się więc wobec alternatywy: albo Bianchini sam zażył atropin, aby pozbawić się życia, albo też otrucie było sprawą żony. Śledztwo, prowadzone przez sześć miesięcy, snać dostarczyło dowodów, upoważniających do posądzenia o zbrodnię, skoro żonę rysownika opery aresztowano i osadzono w więzieniu.

Z pamiętnika Adeliny Patti. W jednem z angielskich czasopism rozpoczęła Adelina Patti druk własnego pamiętnika „Pierwsza rzecz — pisze Patti — którą zapamiętałam w dziecięcych latach, to modlitwa wieczorna, którą dotąd odmawiam codziennie. Urodziłam się w Madrycie, gdzie matka moja była również śpiewaczką. Patti, to nazwisko drugiego męża mej matki, a nazwisko to należy do jednej z najpoważniejszych familij w Katanji. Na scenę wstąpiłam jedynie dla mego pięknego głosu. W dalszym ciągu pamiętników zapowiada Patti, iż staraniem jej będzie podać cały szereg rad, odnoszących się do pielęgnowania głosu, jeśli go kto posiada.

Pojedynek między ojcem a córką, oto sensacyjna historja, jaka zaszła przed paru dniami w Dublinie. Miss Lilli Gregor, córka jednego z księgarzy w Dublinie, rozkochała się szalenie w eleganckim i młodym kapralu wojsk Wielkiej Brytanja. A że ojciec niechętnem patrzył na ten stosunek miłosny okiem, okoliczność ta była powodem ciągłych niesnasek między ojcem a córką. Doszło do tego, iż ojciec raz w napadzie gniewu, chwycił za rewolwer, aby doraźnie na miejscu ukarać nieposłuszną córkę. Ta jednak widać była przygotowaną na podobny epizod, gdyż i w jej pięknej rączce zabłysła stalowa lufa morderczego narzędzia. Słowem istny, najregularniejszy pod słońcem pojedynek. Nie upłynęła bowiem sekunda, a rozległy się naraz dwa strzały... Na szczęście, ojciec i córka odnieśli w tej aferze tylko lekkie draśnięcie. Epilog rozegra się przed sądem przysięgłych.

Kościół polski w Londynie. Pomimo wielkich trudności, stanął w Londynie kościół polski, a miejscowy arcybiskup, kardynał Vaughan poświęcił go w dniu 23. listopada i oddał pod zarząd polskim księżom zgromadzenia księży Misjonarzy. Kościół i dziedziniec były przepełnione kolonją polską. Kardynał w podniosłem przemówieniu zalecał jedność i zgodę tych parafjan, których ma blisko cztery tysiące w swej djecezji, a których dobro leży mu bardzo na sercu. Piękny i pamiętny ten dzień dla Polaków tamtejzych zakończył się śniadaniem u Sióstr Nazaretanek, które wspólnie pracują dla dobra misji.

Chrzest fin de siecle. W Rzymie zajechał przed kościół św. Piotra oryginalny orszak. Przed kruchtę zajechało dwunastu cyklistów, wioząc ze sobą na trzykołowcu dziewczynkę do chrztu. Trzykołowiec ten dźwigał na sobie kołyskę, w której spoczywała dziecina. Oryginalnym tym orszakiem było duchowieństwo niemało zdziwione, ceremonja jednak pomimo ekscentryczności uczestników jej odbyła się według wszelkich form.

Dzika zbrodnia w Warszawie. Przed trzema dniami w jasny dzień, bo około godziny 4 popołudniu, na szosie Wolskiej pod Warszawą kilku włóczęgów znęcało się w okrutny sposób nad jednym ze swych „kolegów.“ Gdy przechodząca tamtędy Anna Dorandowa, żona gisera, kobieta 23-letnia, zwróciła uwagę katujących na niecny ich postępek, jeden z łotrów uderzył młodą kobietę nożem w pierś, przeszywając jej serce. Przechodzący pospieszyli upadającej kobiecie na pomoc, a zbrodniarze rozbiegli się w ucieczce. Przywieziona przez pogotowie ratunkowe do szpitala św. Ducha, Anna Dorandowa została przez lekarzy Witolda Horodyńskiego i Wacława Maliszewskiego opatrzona, którzy to lekarze dokonali na zranionej wyjątkowej i niezwykłej operacji zeszycia przebitego serca. Literatura medyczna zna kilka takich operacyj, z których jedna osiągnęła rezultat zupełnego wyzdrowienia pacjenta. Dorandowa po operacji ma się lepiej, przytomność jej powróciła, tak, że prosiła o zawiadomienie męża o zaszłym wypadku.

Koszta budowy nowego teatru we Lwowie miały wynosić 1,000.000 zł., z których 700.000 zł. preliminowało miasto, a 300.000 zł. kraj. Pierwotny kosztorys budowy wynosił przeszło 815.000 zł., urósł jednak do 900.000 zł., ponieważ gmina zezwoliła na jego przekroczenie o 10 proc. Obecnie ułożyły fachowe organa budownicze ostateczny rachunek, z którego się okazuje, że całkowity koszt budowy wynosić będzie 1,085.000 zł. Podwyżka ta okazała się konieczną z powodu, że komisja teatralna, pragnąc, aby gmach przedstawiał się w całem tego słowa znaczeniu okazale, uchwaliła dać schody i balustrady marmurowe. Na wzrost kosztów wpłynęła też ta okoliczność, że kurtynę — co nie było preliminowane — wykona Siemiradzki, a to pociągnie za sobą wydatek 15.000 zł.

Podwyższenie płac urzędników magistratu m. Lwowa. Na ostatniem (środowem) posiedzeniu miejskiej sekcji finansowej i komisji budżetowej zastanawiano się nad podwyższeniem płac urzędników magistratu, a właściwie nad zrównoważeniem tych płac z płacami urzędników państwowych. Sekcja finansowa i komisja budżetowa przyjęły ostatecznie zasadniczy wniosek rad dr. Marjańskiego, aby te płace zrównoważono z płacami urzędników państwowych. W tym celu odesłano sprawę do miejskiej komisji organizacyjnej, — z tem postanowieniem, iż płace wyższe mają być liczone, bez względu na ukończenie prac przygotowawczych, już od 1 stycznia 1899 r. Na pokrycie wydatku, połączonego z tem podwyższeniem płac, wstawiła komisja w budżet na rok 1899 kwotę ryczałtową 40.000 zł., do ostatecznej uchwały rady m.

Wdzięczność dzieci. W miejskiej szkole im. Czackiego odbyła się uroczystość na cześć kuratora tej szkoły z ramienia rady szkolnej okręgowej, dra W. Holzera, który od lat dziesięciu otacza dziatwę swoją skuteczną opieką, sprawia jej zimową porą bezpłatne śniadania i wspomaga ją pieniężnie. Dzieci wręczyły swojemu dobroczyńcy dużo kwiatów i robótek na pamiątkę i wygłosiły serdeczne, naiwne mówki. Na uroczystości były obecne dawne kierowniczki tej szkoły, panie Skrzyńska i Makuszówna, oraz delegat rady miejskiej p. Heppe, który drowi Holzerowi w gorących słowach dziękował za dobrodziejstwa, jakiemi obsypuje dziatwę.

Walka fotografów. Jest we Lwowie dwóch fotografów: p. Dawid Mazur izraelita i p. Józef Mazur chrześcijanin — rodzeni bracia. Pierwszy z nich ma pracownię przy ulicy Pańskiej, drugi przy Grodeckiej 48, t. j. niedaleko dworca kolejowego, zdawałoby się więc, że skoro dzieli ich tak znaczna przestrzeń, nie powinniby sobie wchodzić w drogę, a znowu Lwów jest dość dużem miastem, ażeby pomieścić oprócz p. Dawida Mazura, także inne fotograficzne pracownie. Tymczasem p. Dawid Mazur ściga swego brata ogłoszeniami w dziennikach, zastrzega się, że „w żadnym związku z nim nie pozostaje“, czem oczywiście dyskredytuje jego firmę, a dzieje się to tak energicznie, że p. Józef Mazur zwrócił się do nas z prośbą, abyśmy go wzięli w obronę. Czynimy to tem chętniej, że przyczyną szczególniejszej nagonki p. Dawida Mazura zdaje się być chrześcjańskie wyznanie jego brata. P. Dawid powinienby mieć trochę więcej tolerancji. Przecież jemu nikt nie przeszkadza obchodzić szabasów.

Do dzisiejszego numeru dodajemy dla wszystkich prenumeratorów „Dziennika“ 4 arkusze powieści p. t. „Te, które kochać umieją“.

* **W kasynie miejskiem** odbędzie się w przyszły wtorek 20 b. m. o godzinie 8 wieczór, nadzwyczajne walne zgromadzenie członków celem wyboru prezesa.

* **W Kołomyi**, Towarzystwo muzyczne i miłośników sceny polskiej urządza w niedzielę dnia 11 b. m. w sali kasy oszczędności przedstawienie amatorskie na dochód ubogich. Odegrane będą „Żony płaczące“ komedja w 1 akcie z francuskiego i „Okrężne“ Korzeniowskiego. Początek o godz. ½8 wieczorem.

* **Na cele dobroczynne** urządza pod protektoratem hr. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej oddział Ekonomek Tow. św. Wincentego á Paulo dnia 19 b. m. w teatrze hr. Skarbka składane przedstawienie amatorskie, połączone z koncertem. Bilety już od dziś zamawiać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

* **Fundacja** im. Adama Mickiewicza Tow. nauczycieli szkół wyższych. Ogół wkładek wynosił z dniem 6 grudnia 8.177 zł. 08 ct.

* **Na pomnik Mickiewicza** ze składek centowych złożyło Towarzystwo strzeleckie na ręce skarbnika komitetu p. I. K. Zielińskiego zł. 17·97.

* **Bracia Tercjarze** św. Franciszka posługujący ubogim, otrzymali 85 zł. 90 ct. dla głodnych sierot na chleb od urzędników Banku krajowego, zamiast wieńca na trumnę zmarłego ś. p. Juljana Thilscha starszego referenta Banku krajowego, za co składają staropolskie „Bóg zapłać“.

* **Podziękowanie.** Komitet wdów po urzędnikach państwowych składa niniejszem serdeczne podziękowanie konwentowi OO. Bazyljanów za bezinteresowne urządzenie w dniu 18 listopada b. r. solennego nabożeństwa żałobnego w cerkwi swej przy ul. Żółkiewskiej za duszę ś. p. cesarzowej Elżbiety. Za komitet: Emilja Kowalska, wdowa po naczelniku cłowym; Teresa Praexlowa wdowa po radcy dworu.

* **Odczyt.** Staraniem Czytelni katolickiej wygłosi ks. kanonik Teodorowicz w sali ratuszowej we wtorek dnia 13 b. m. odczyt p. t. „Idea ojczyzny w pieśni i życiu Mickiewicza“. Bilety nabywać można w cukierni p. Bienieckiego, w księgarni pp. Seyfartha i Czaykowskiego, w składzie nut p. Zadurowicza, a we wtorek przy kasie.

* **Czytelnia katolicka** zaprasza członków na wieczorek listopadowy, który odbędzie się w poniedziałek dnia 12 b. m. (w lokalu, rynek l. 30 I. p.).

* **Walne zgromadzenie** lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się w piątek dnia 16 grudnia b. r. popołudniu o godz. $3^1/_2$ w lokalnościach biura Tow. gosp. galic. (ul. Słowackiego, l. 8).

* **Dniem szczęścia dla 12 tysięcy ludzi** będzie 15-ty grudnia. W tym dniu mianowicie odbędzie się ciągnienie XXXII loterji państwowej na cele dobroczynne, jedynej w Austrji wyposażonej loterji pieniężnej, a której oprócz głównej wygranej 200.000 koron, nie mniej jak 12.034 wygranych w gotówce będzie wyciągniętych, podczas gdy los tylko 2 zł kosztuje. Idea loterji państwowych na cele dobroczynne przyjęła się w Austro-Węgrach bardzo szybko, bo w żadnej z innych loteryj szanse wygranej nie są tak pomyślne, a państwo daje najpewniejszą gwarancję. Prócz tego ma się przeświadczenie, że się jakiśm udziałem przyczyniło do celów dobroczynnych.

* **Komisja egzaminacyjna** dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych zawiadamia interesowanych, że egzamina w terminie lutowym 1899 rozpoczną się tak dla egzaminów kwalifikacyjnych, jak i uzupełniających dla kandydatów 3 lutego, a dla kandydatek 15 lutego. Podania należycie udokumentowane wraz z tabelą kwalifikacyjną i przebiegiem studjów, należy wnosić przez swoje rady szkolne okręgowe najdalej do 15 grudnia 1899.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla staruszki 70-letniej nadesłała p. L. Cassinowa z Niska 2 zł. Urząd pocztowy, Trembowla.

Dla staruszki 70-letniej złożył p. W. B. 1 zł.

Zmarli:

W Dolinie Eustachy Grabowski, ajent krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, weteran z r. 1831, między innemi uczestnik bitw pod Grochowem i Ostrołęką, lat 83.

W Drohobyczu zmarł znany przemysłowiec nafty Gartenberg.

Temat do romansu.

Sąd apelacyjny w Londynie wydał świeżo wyrok w sprawie, której treść nadaje się do romansu *à la* Gaboriau. Uprzytomnijmy sobie pojedyncze fazy sprawy przez cofnięcie się o kilka lat wstecz, aż do roku 1864.

W roku tym, w dniu 28 grudnia umarł w Londynie, przy Baker Street, niejaki Karol Druce, nazwany w akcie zejścia b. kupcem, utrzymującym się z własnych funduszów. Akt zejścia spisany był nieprawidłowo, gdyż Karol Druce umarł nagłą śmiercią, jak mówiono, na apopleksję, a tymczasem władze policyjne i sądowe, wskutek niewytłumaczonego niedopatrzenia się, pozwoliły na spisanie aktu zejścia bez autopsji, a nawet bez oględzin lekarskich.

W papierach zmarłego znaleziono testament, w którym Karol Tomasz Druce, mąż Anny Marji Druce, ojciec zaś Waltera Tomasza i Jerzego Sydneya, legował żonie 50.000 renty rocznej tytułem dożywocia, spadkobiercą zaś pozostałego majątku i wykonawcą testamentu mianował starszego syna, Waltera Tomasza Druce. Ten ostatni umarł w r. 1880, pozostawiwszy po sobie majątek wdowie, mającej syna z pierwszego małżeństwa.

Dziś, po 18 latach po śmierci męża, wdowa po Karolu Druce domaga się przyznania na rzecz młodszego swego syna, Jerzego Sydneya, spuścizny po ojcu i mężu, przyczem twierdzi, iż mąż jej, ów zmarły w roku 1864 Karol Tomasz Durce był nie kim innym, tylko księciem Portland we własnej swej osobie. Następnie wdowa oświadczyła, że Karol Druce, czyli książę Portland umarł nie w r. 1864, lecz w 14 lat później w zamku swoim i pod właściwem swem nazwiskiem książęcem, że nadto trumna, wywieziona w r. 1864 na cmentarz w Highgate, zawierała nie zwłoki, lecz sztabę ołowiu. Tak więc testament, sporządzony przez Karola Durce, nie jest ważny, a syn młodszy, po śmierci starszego brata, ma prawo do majoratu, tytułów i godności lordowskiej.

Wszystkim tym twierdzeniom zaprzecza wdowa po starszym synu, Wiktorze Tomaszu.

Ekscentryczny żywot starego księcia Portland uprawdopodobnia dane, przytoczone przez wdowę po nim, panią Druce, dzisiejszą powódkę w procesie londyńskim. Był to człowiek nieszczęśliwy, upośledzony przez naturę ohydnym trądem, który pożerał mu twarz i ręce, który wreszcie skłonił go do oddalenia się od świata, zapomnienia o tytułach i godnościach i szukania pod mieszczańskiem nazwiskiem odosobnienia i ciszy w zamku Welbeck, w towarzystwie jedynego służącego. Niejednokrotnie pan i służący znikali z zamku na parę miesięcy, a wówczas sąsiedzi domyślali się, że samotnik z Waldeck podróżuje. Tajemnicza ta egzystencja trwała przez lat z górą 30.

Tak mówiono.. Ale wdowa, pani Druce, zapewnia, iż wszystkie te legendy są nieprawdziwe, Książę, jak zapewnia pani Anna, oddalił się od świata jedynie w celu zaznania słodyczy żywota cichego, niewstrząsanego wrażeniami wielkiego świata. Wówczas, gdy myślano, że książę żyje w odosobnieniu, on pod nazwiskiem Karola Druce prowadził żywot zamożnego mieszczanina, który po zrobieniu majątku na mydle lub handlu mięsem, zażywa *procul negotiis* niezamąconego spokoju. Kochał, był kochany, a dlatego właśnie cenił miłość kobiety czy kobiet, że nie miał za sobą ani olśniewających tytułów, ani zjednywających serca niewieście godności. Chciał być kochany dla siebie, i to mu się udawało w zupełności.

Dzisiejsza wdowa, pani Anna Druce, poznała księcia Portland w roku 1853. Lord mieszkał wówczas w dzielnicy West-Kensington pod nazwiskiem doktora Hammera, a nikt nie podejrzywał, kim był w istocie. Podróżował, przyjmował niewielkie lecz dobrane grono przyjaciół. Miss Anna Marja miała wówczas lat 16 była sierotą, miała buzię jak malina, przebywała w pewnym domu rodzinnym w charakterze lektorki i damy do towarzystwa. Kiedyś zachorowała, a wśród nocy, w braku innego lekarza, zwrócono się do „doktora Hammera“, który leczyć, oczywiście, nie chciał, zainteresował się jednak dziewczęciem, pokochał je i zaślubił pod nazwiskiem Karola Druce. Małżeństwo było zawarte w Marylebone, poczem młoda para osiadła w mieszkaniu na Baker Street. W kilka lat później, gdy drugi z kolei syn przyszedł na świat, Karol Druce wyjawił żonie prawdziwe swoje nazwisko. Miłość ostygła z czasem, a wówczas lord, który nie zwykł był krępować się niczem w swych zachciankach, postanowił uśmiercić Karola Druce i powołać do życia księcia Portland. Pozostawił więc kapitał, zabezpieczający byt żonie i dzieciom, „umarł“, kazał zwłoki swoje, a raczej sztabę ołowiu pogrzebać na cmentarzu w Highgate i... zaczął żyć na nowo, prawdopodobnie pod nowem jakiemś przybranem nazwiskiem. Umarł dopiero w 14 lat po rzekomej swej śmierci.

Taką historję opowiedziała pani Anna Druce londyńskiemu sądowi apelacyjnemu za pośrednictwem swych adwokatów. Śledztwo sądowe wykryło, że istotnie Karol Druce jako Karol Druce nie istniał w księgach metrycznych. Jak zapewniła wdowa, książę Portland własnoręcznie napełnił trumnę ołowiem, zdjętym z dachu domu sąsiedniego, i w samej rzeczy na dachu domu wskazanego są widoczne do dziś dnia ślady reparacji. Wreszcie księgi podatkowe dzielnicy West Kensington wspominają o doktorze Hammerze, który mieszkał w tej miejscowości w r. 1853 i 1854-ym.

Ostatecznie, na żądanie adwokatów, sąd pozwolił na wykopanie trumny na cmentarzu w Highgate i na sprawdzenie jej zawartości. Niebawem więc Londyn dowie się, czy i o ile twierdzenia pani Anny Druce mają rację bytu...

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Zazdrośnica“, komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza“, operetka; jutro w poniedziałek „Karjerowicz“, komedja w 4 aktach J. Blizińskiego; we wtorek po raz pierwszy „Zaklęty zamek“, operetka w 3 aktach Karola Millöckera; w środę i we czwartek „Zaklęty zamek“, operetka.

(r.) **Z teatru.** Jubileuszowe przedstawienie Anny Gostyńskiej, w piątek (9 bm.) na scenie teatru hr. Skarbka urządzone, było świetne. Przed rozpoczęciem przedstawienia cztero-aktowej komedji Blizińskiego „Karjerowicz“, złożono na proscenium stos wieńców, a przeciągłe oklaski zmusiły jubilatkę do ukazania się na scenie i podjęcia ofiarowanych jej darów. Za podniesieniem zasłony ukazał się na scenie cały personal teatralny z pp. dr. Bandrowskim i Hellerem na czele, niosący jubilatce Annie Gostyńskiej wieńce i kwiaty. Wśród ciszy i naprężonej uwagi przemówił do jubilatki dyrektor dr. Bandrowski i ofiarował jej w uznaniu zasług dla sceny narodowej piękny srebrny wieniec od dyrekcji teatru.

Następnie imieniem koleżanek przemówiła serdecznie do Gostyńskiej p. Cichocka, która podniosła, że Gostyńska ze szczególniejszem zamiłowaniem odtwarza postacie rodzime, z komedji swojskiej, polskiej, Fredry, Blizińskiego, Zalewskiego itd. Oddała też należne uznanie obywatelskiej działalności artystki jubilatki, czynnej w wielu stowarzyszeniach i związkach, gwoli podniesienia oświaty wśród szerszego ogółu.

Jubilatka głęboko wzruszona, odpowiedziała kilku słowy serdecznej podzięki — wśród grzmiących, a długo trwałych oklasków publiczności, która zapełniła cały teatr. Schodząc po tej pięknej owacji ze sceny, zebrała jubilatka piękne żniwo kwiatów, serdecznych dowodów uczuć i życzeń. Były wieńce od krajowej komisji artystycznej, od Koła literacko-artystycznego, od akademików polskich, od wielbicieli talentu itd. Prześliczny był wieniec na pluszowej poduszce żywymi kwiatami przybrany z napisem: „Annie Gostyńskiej koledzy i koleżanki 1873—1898“. Były też wieńce od „Sokołów“, od dawnej koleżanki Lasockiej, od akademików polskich itd.

Po przedstawieniu komedji Blizińskiego, w której Gostyńska jako Grdyńska nowy święciła tryumf, a w której panie Cichocka, Stachowicz, Kwiecińska, Czaplińska, Jankowska i Ogińska, oraz pp.: Fiszer, Woleński, Feldman i Hierowski znakomicie do oddania całości się przyczynili, podejmowała dyrekcja grono przyjaciół teatru ucztą, wydaną na cześć jubilatki.

„Od dworu do dworu“, kujawiak charakterystyczny przez M. Signio, grywany obecnie przez kapele wojskowe i cywilne, wyszedł w układzie fortepianowym z druku i jest we wszystkich księgarniach do nabycia. Kompozycja ta illustruje staropolski kulig. Młodzież jedzie od dworu do dworu, śpiewa, tańczy, bawi się ochoczo. Rzecz to nawskróś narodowa. Układ orkiestralny jest do nabycia tylko w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Rada miasta Lwowa.

(Telegram do dra Riegera. — Kilka rekursów budowlanych. — Los mauzoleum Matejki).

Lwów 10 grudnia.

Jałowy program posiedzenia wczorajszego zgromadził bardzo mały komplet radnych na zwyczajną tygodniową sesję. Przewodniczył p. prezydent dr. Małachowski, który zagajając posiedzenie zwraca uwagę rady na okoliczność, że w dniu dzisiejszym upływa 80 lat od chwili urodzenia się znakomitego męża Czech dra Franciszka Riegera. Wobec zasług tego wielkiego patrjoty dla bratniego narodu czeskiego i wobec tego, że cały naród czeski przygotowuje się w dniu jutrzejszym (10 grudnia) do wyrażenia hołdu uznania i czci, i gdy stosunki zbliżyły Polaków do bratniego narodu czeskiego w ostatnich czasach i zacieśniły węzły między nami ku wspólnemu działaniu na szerszej arenie politycznej, — wnosi p. prezydent: Świetna rada raczy go upoważnić, aby w dniu 10 grudnia telegraficznie przesłał imieniem reprezentacji miasta Lwowa sędziwemu solenizantowi najszczersze życzenia.

Wniosek ten przyjęła rada oklaskami.

Z porządku dziennego załatwiono sprawę regulacji ulicy św. Stanisława, sprawę budowy kanału w ulicy Ujejskiego, tudzież parę rekursów budowniczych, nie mających wprawdzie szerszego znaczenia, ale takich, które przez kilkanaście posiedzeń rady nie schodziły z porządku dziennego. Załatwiła rada także przychylnie rekurs niejakiego Hermana, który znane Matejkowskie mauzoleum z wystawy krajowej r. 1894, zakupił na teatr żydowski. Początkowo robiła mu odnośna sekcja rady trudności co do wystawienia tego pawilonu przy ul. Słonecznej; po pewnych jednak, do wymogów ustawy policyjno-budowlanej zastosowanych rekonstrukcjach, mauzoleum Matejki będzie miało zaszczyt mieścić w sobie żargonowy teatr żydowski p. Gimpla. *Sic transit!..*

Brak kompletu o godz. pół do 9 spowodował zamknięcie posiedzenia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 10 grudnia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym stagnacja trwa dalej z powodu rezerwy, którą zachowują konsumenci ze względu na spadek cen za granicą. Przenica straciła 5 ct. na cenie. Jęczmień obficie ofiarowywany, nie znalazł nabywców. Sprzedano znaczniejszą partję 77 klgr. pszenicy po 10 zł. loco Csorna. W spekulacji terminowej notowano: pszenica na wiosnę zł. 9·65, żyto na wiosnę zł. 8·60, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·24. Inne ceny tylko nominalnie.

— **Wiedeń** 10 grudnia. *(Spirytus.)* Spirytus gotowy kontyngentowany z natychmiastową dostawą zł. 18.

— **Wiedeń** 10 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza, że ministerstwo spraw wewnętrznych dało hr. Romanowi Potockiemu w Łańcucie i towarzyszom zezwolenie na założenie towarzystwa akcyjnego pod firmą: „Akcyjne towarzystwo dla wyrobów tkackich i sukienniczych" z siedzibą w Łańcucie i zatwierdziło statuty tego towarzystwa. — *Wiener Ztg* ogłasza też rozporządzenie ministerjalne z dnia 2 grudnia, dotyczące zmiany urzędowego tytułu asystentów inspektoratu przemysłowego. Według tego rozporządzenia wszystkie na podstawie rozporządzenia z 14 marca 1890 powołane i na przyszłość powołać się mające do służby organa, nosić będą tytuł: „Komisarzy inspektoratu".

— **Kraków** 9 grudnia. Dziś w południe w towarzystwie rolniczem krakowskiem otwarto wystawę jęczmienia browarniczego. Wystawę otworzył wiceprezes p. Karol Czecz, przy udziale wystawców i licznej publiczności. W wystawie bierze udział 28 producentów, którzy wystawili 33 prób; każda z nich obejmuje po 50 kilogramów danego gatunku. Okazy jęczmienia wystawiono w ziarnie i w snopie. Zadaniem wystawy jest zapoznać browary z bardzo dobrymi w zachodniej Galicji produktami jęczmienia, tem więcej, że w uprawie tego produktu w ostatnich czasach zaznaczył się wielki postęp. Dla ocenienia gatunków jęczmienia ukonstytuowało się grono znawców. W skład jury wchodzą pp. profesor studjum rolniczego Godlewski, delegat browaru okocimskiego Rossknecht, właściciel browaru w Limanowej Zygmunt Mars, Stefan Konopka z Głowaczewa i Karol Czecz z Bierżanowa.

Jury przyznała następujące nagrody:

Wielki medal srebrny zarządowi dóbr Okocima za jęczmień „Chevalier".

Medal srebrny mały p. Czesławowi Czechowskiemu z Brzezna za jęczmień krajowy; hr. Zdzisławowi Tarnowskiemu z Góry Ropczyckiej za jęczmień „Chevalier", Bolesławowi Zakrzeńskiemu ze Sciborowa w Królestwie Polskiem za jęczmień „Chevalier"; Strzeleckiemu z Kobylina za jęczmień „Hanna"; Janowi Skirlińskiemu z Kryspinowa za jęczmień węgierski.

Medal bronzowy otrzymali: zarząd dóbr Osieczany za jęczmień bez nazwy; Tadeusz br. Tyszkiewicz z Weryni za jęczmień „Goldfoail"; Karol Czecz z Bierżanowa za jęczmień „Hanna"; zarząd dóbr Śledziejowice za jęczmień bez nazwy; zarząd dóbr Kozy za jęczmień „Hanna".

Urządzeniem wystawy zajmował się p. Stefan Bojanowski.

Kraków 9 grudnia. Płacono pszenicę: białą od 9·25 do 9·75, czerwoną 9·25 do 9·70 zł.; żółtą 9·25 do 9·70 zł.; żyto n. 8·25 do 8·65 zł.; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 zł.; na krupy 6·25 do 6·50 zł.; owies n. 6·80 do 6·60 zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; koniczyna czerwony —·— do—·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od—·— do—·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Kolumna Mickiewicza.

Lwów 10 grudnia.

Dziś rano rozstrzygnięto konkurs na najlepszy szkic kolumny Mickiewiczowskiej, która stanie we Lwowie na placu Marjackim.

Pierwszą nagrodę w kwocie 500 zł. otrzymał projekt p. Antoniego Popiela artysty rzeźbiarza ze Lwowa — godło „Natchnienie".

Drugą w kwocie 250 zł. projekt nieznanego artysty z Florencji, którym jest prawdopodobnie p. Mieczysław Zawiejski.

Trzecią nagrodę otrzymał p. Wacław Szymanowski z Warszawy.

W skład sądu konkursowego wchodzili pp. Cyprjan Godebski z Paryża, Pius Welońśki z Rzymu, Wojtowicz, Makarewicz, Tomkowicz Stanisław, dyrektor budownictwa Hochberger, dyr. Gorgolewski, prof. Julian Zacharjewicz, prof. Roman Pilat, prof. Ćwikliński.

Przewodniczył obradom prof. Ćwikliński. Protokół spisywał prezes Czytelni akademickiej. Obrady trwały tylko jedno posiedzenie.

Na cześć przybyłych z Paryża i Rzymu artystów Cyprjana Godebskiego i Piusa Welońskiego odbędzie się jutro w niedzielę obiad w kasynie ziemiańskiem.

Dziś u prof. Ćwiklińskiego odbyło się przyjęcie na cześć wszystkich artystów, którzy wzięli udział w konkursie.

Podziękowanie monarsze.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 10 grudnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Jego cesarska mość raczył najmiłościwiej wydać następujące najwyższe pismo odręczne:

Kochany hrabio Thun!

Łaska Wszechmocnego dozwoliła mi dożyć powrotu po raz pięćdziesiąty dnia, w którym wstąpiłem na tron moich przodków. Z wzniesionem do Boga sercem przyjmuję ten niezwykły dar niebios i spoglądając poważnym wzrokiem na długi, bogaty w zrządzenia losu, okres czasu, składam Opatrzności dzięki za wzrost państwa w potęgę i powagę, za cały postęp moich ludów na polu dobrobytu i kultury, co stało się nagrodą trosk mego panowania. Jakkolwiek ten dzień wspomnień musiał minąć bez rozgłośnej radości i wystawności świątecznej, to jednak nie pozostał on dla mnie bez cichej pociechy i uczucia czystego zadowolenia. Ponownie odebrałem niezliczone dowody najgorętszego przywiązania i na nowo utwierdzony został węzeł, łączący nierozerwalnie mnie i mój dom z moimi ludami. Niezliczonymi pełnymi wierności porywającymi manifestacjami, które wzięły swój początek z swobodnej inicjatywy miłującego mię ludu, we wszystkich krajach a przedewszystkiem innymi w mojej ukochanej stolicy i rezydencji, mieście Wiedniu święcono ten dzień pamiętny.

Za najpiękniejsze jednak uczczenie uznaję owe wspaniałe rozwinięcie skutecznej miłości bliźniego; jako najbardziej wzruszający i memu sercu najbardziej miły objaw hołdu powitałem to, że w troskliwem uwzględnieniu moich życzeń i bardzo ponad moje oczekiwania, niezliczony szereg ciał publicznych, prywatnych stowarzyszeń i jednostek uświęciły ten dzień wspaniałomyślnymi aktami dobroczynności, które nawet w najodleglejszych czasach przynosić będą opuszczonym i uciśnionym rozliczne błogosławieństwa. Wszystkim, którzy w taki sposób czynem i słowem, kierowani miłością i wiernością współdziałali, wyrażam z głęboko wzruszonego serca moje cesarskie podziękowanie.

Błagam Boga Wszechmocnego, ażeby błogosławił mym wiernym ludom i wynagrodził je za tę całą niosącą mi wielką pociechę miłość, którą mnie otoczyły w tych dniach wspomnień pełnych pietyzmu. Błagam zarazem niebiosa, aby wieczór mego życia rozjaśniły niezamąconem szczęściem wszystkich moich ludów.

Upoważniam pana podziękowanie to moje podać do publicznej wiadomości.

Wiedeń, 8 grudnia 1898.

Franciszek Józef w. r.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Jeneralna próba obstrukcji.

Wiedeń 10 grudnia. Na zakończenie wczorajszego posiedzenia odbyła się jeneralna próba obstrukcji, zapowiedzianej przez posłów Hoffmanna-Wellenhofa i Grossa. Co się tyczy dnia wczorajszego, to zanotować należy, że stronnictwa: chrześcjańsko-socjalne i socjalistyczne zachowywały się biernie. Stronnictwo chrześcjańsko-socjalne (luegerowskie) ma być obstrukcji przeciwne, socjalistyczne zaś nie przyszło jeszcze do siebie po kompromitującym jego stanowisko, niezrozumiałym udziale w zeszłorocznych awanturach z powodu rozporządzeń językowych. Jednak na oba te stronnictwa wcale liczyć nie można. Wiadomo przecież, że i w stronnictwie niemiecko-postępowem była znaczna frakcja, przeciwna obstrukcji, a jednak mimo to liberali przeszli w szeregi obstrukcji za przykładem niemieckich narodowców. Tak samo zdarzyć się może, iż wkrótce tak Schneider i Gregorig, jak Berner i Resel znajdą się razem z Pferschem i Kaiserem w obstrukcji i pójdą z nimi w zawody.

Już jednak te stronnictwa, które dziś biorą udział w obstrukcji, są w stanie uniemożliwić w izbie wszelką dodatnią pracę, nic też więc dziwnego, że rząd nosi się z myślą ewentualnego wprowadzenia całej ugody na podstawie § 14, widząc, iż ugoda w drodze parlamentarnej przeprowadzić się nie da.

Przebieg wczorajszej jeneralnej próby obstrukcji był następujący:

Po przemówieniu p. Pommera przerwano dalszą dyskusję nad sprawą regulacji płac służby państwowej, a po odczytaniu wniosków nagłych i interpelacyj, zażądał głosu p. Wachnianin i uczynił wniosek, aby przedłożenia rządowe o prowizorjum budżetowem i ugodowem postawione zostały na porządku dziennym najbliższego posiedzenia, zaraz po sprawie regulacji płac służby państwowej.

Wnioskowi temu sprzeciwił się gwałtownie p. Kaiser (niemiecko-narodowiec). We wniosku p. Wachnianina widzi on chęć odroczenia dyskusji nad wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia ministra sprawiedliwości dr. Rubera i wzywa prezydenta, aby przestrzegał przepisów regulaminu i nie dopuścił do zmiany raz już ustanowionego porządku dziennego. (Ów wniosek o postawienie ministra sprawiedliwości Rubera w stan oskarżenia, uczyniono z powodu przeniesienia jakiegoś adjunkta sądowego z Jaslowitz do Hotzenklotz *Przyp. red.)*

Prezydent dr. Fuchs oświadcza, że w myśl regulaminu istotnie postawił ów wniosek o oskarżenie na porządku dziennym posiedzenia, ale równocześnie zwraca uwagę, że regulamin mówi wprawdzie o umieszczeniu wniosku takiego na porządku dziennym, ale nie ustanawia terminu dla parlamentarnego jego traktowania.

Oświadczenie to wywołuje na lewicy wielki krzyk i hałas. Prezydent dr. Fuchs wzywa rozwydrzonych posłów do spokoju i woła: Pozwalam wam przecież mówić co chcecie, pozwólcie więc przemówić waszemu prezydentowi. Ciągłe przerywanie jest nieprzyzwoite.

Dalej tłómaczy prezydent, że izba ma prawo przez uchwałę większości obalić cały porządek dzienny, gdyż jest autonomiczna, i dlatego mówca nie dopuści do dyskusji w tej sprawie.

P. Pergelt (liberał) dowodzi że opozycja sprzeciwiając się wnioskowi p. Wachnianina, trzyma się ściśle przepisów regulaminu. Jeżeli — mówi — prezydent chwali się, że nigdy nie nadużył przepisów regulaminu, to odpowiem mu, iż dopuszczając do głosowania nad wnioskiem p. Wachnianina, rażąco narusza regulamin. (Potakiwanie na lewicy).

W tym samym duchu przemawia jeszcze p. Kaiser i postępowanie prezydenta nazywa brutalnością, prowokacją, na którą lewica będzie musiała odpowiedzieć.

Prezydent z jak największym spokojem oświadcza, iż przystępuje do głosowania. Na lewicy powstaje hałas, tymczasem powstaje za wnioskiem Wachnianina cała prawica.

Posłowie z lewicy widząc to, biją w pulty, krzyczą i hałasują tak, iż przypominają się błogie obstrukcji czasy z listopada roku zeszłego.

Jakiś głos na prawicy woła: brawo dla obstrukcji; posłowie z prawicy podejmują ten okrzyk, wołają brawo i biją obstrukcji oklaski. Obstrukcjonistów wprawia to w jeszcze gorszy humor.

Wśród ogromnego hałasu prezydent ogłasza rezultat głosowania, iż wniosek p. Wachnianina izba przyjęła i zamyka posiedzenie.

Interpelacje.

P. Eugenjusz Abrahamowicz i tow. czynią wniosek nagły o przyjście z pomocą mieszkańcom gminy Dzieduszyce w pow. stryjskim, dotkniętym klęską pożaru.

P. Taniaczkiewicz czyni wniosek o dotacje dla kapelanów wojskowych i ich pomocników.

P. Cena interpeluje w sprawie wypłaty należytości za grunty, które mogą być użyte do budowy wałów fortecznych.

Ten sam poseł interpeluje w sprawie przyjmowania zużytych monet w urzędach skarbowych.

P. Daszyński i tow. interpelują ministra sprawiedliwości w sprawie ustawicznych konfiskat w Krakowie.

Z komisyj.

Wiedeń 10 grudnia. Komisja ugodowa izby posłów przyjęła bez zmiany art. XI traktatu cłowo-handlowego, tyczący się materjału statystycznego, wraz z rezolucją posła Lechera co do międzynarodowej służby statystycznej w sprawach socjalnych. Następnie komisja rozpoczęła obrady nad artykułem XII, tyczącym się dochodów z monopolu tytoniowego i soli, oraz opłat pośrednich.

W ciągu dyskusji oświadczył min. skarbu dr. Kaizl, że jednomyślne zaznaczenie potrzeby reformy cen soli nie przeszło bez wrażenia. Rząd pomimo skrupułów natury finansowej uznaje, że reforma cen soli jest w istocie zadaniem nie cierpiącem zwłoki — reforma taka jest jednak naturalnie niemożliwa bez porozumienia z Węgrami. Do traktatu cłowo-handlowego nie należy bez wątpienia oznaczenie cen soli.

Minister w zasadzie zgadza się na metodę, aby utworzyć większą ilość rządowych składów soli, w których możnaby nabywać sól po cenie niższej w porównaniu z dzisiejszą, prawie o cały koszt transportu; rząd będzie dążył do tego, aby w ten sposób uzyskać obniżenie cen soli, które ma być osiągnięte w porozumieniu z rządem węgierskim; rząd uczyni także próbę w kierunku znaczniejszego obniżenie ceny soli, równocześnie jednak starać się będzie skłonić parlament, ażeby natomiast uchwalił inne podatki, które obciążą zamożniejsze klasy ludności. Minister przyrzekł także dalszą akcję w kierunku większego jeszcze niż dotychczas obniżenia cen soli dla bydła. Wobec podnoszonych zażaleń z powodu rzekomo złego gatunku soli dla bydła stwierdza minister, że odbiór soli dla bydła znacznie się wzmógł. Jeżeli większość ma do rządu zaufanie i chce rząd poprzeć, a postanowienia tego traktatu — gdyż traktatem jest związek cłowo-handlowy — chce przyjąć bez zmiany i tak rychło jak tylko to jest możliwe, w danej zaś kwestji pozostawia rządowi pokierowanie nią, to wówczas formę rezolucji trzeba uznać za zupełnie wystarczającą. Minister oświadcza, że w tej myśli zgadza się zupełnie z zaproponowaną rezolucją.

Galicja w budżecie państwowym.

Wiedeń 10 grudnia. W budżecie ministerstwa oświaty jest systemizowana trzecia posada referenta dla spraw administracyjnych przy galicyjskiej radzie szkolnej krajowej, nadto o jednego inspektora krajowego i dwóch inspektorów powiatowych więcej.

Na restaurację katedry na Wawelu wstawiono na ten rok w budżet 20.000 zł.

Z komisyj.

Wiedeń 10 grudnia. Komisja ugodowa obradowała dziś nad § 12 traktatu cłowohandlowego, dotyczącym soli i tytoniu. W ciągu dyskusji zabrał głos poseł Kozłowski i domagał się zniżenia cen soli, dowodząc, że w Galicji, która ma 700 kilometrów otwartej granicy, zbyt wysokie ceny soli są nietylko powodem przemytnictwa, ale też agitacji politycznej, z powodu, że sól jest tańsza w Królestwie polskiem. Mowca wykazywał, że utworzenie sklepów ze solą i nieznaczna obniżka jej cen, nie osiągnęły skutku. Trzeba koniecznie ceny zniżyć, co nie wywoła zbyt wielkich strat dla finansów państwa, wobec zwiększania się konsumcji soli, a zresztą państwo ubytek ten może sobie odbić na monopolu tytoniowym. Zniżenie cen soli trzeba przeprowadzić jak najprędzej, pamiętając o przysłowiu: *Bis dat, qui cito dat.* Jestto najważniejsza z reform w zakresie traktatu cłowo-handlowego.

Wiedeń 10 grudnia. Według *Neues Wiener Tagblatt* dążą Czesi do porozumienia z Niemcami w kwestji językowej. W tym celu odbywa się nawet konferencja, na której byli także obecni członkowie innych stronnictw. Czesi porozumiewali się też w tym celu z konserwatywną wielką własnością czeską. Konferencje te odbywały się przed kilku dniami faktycznie, pomimo iż Czesi usiłują zaprzeczać wszelkim pogłoskom o jakiemkolwiek porozumiewaniu się Czechów z Niemcami.

Wiedeń 10 grudnia. Poseł Proskowetz kończy dzisiaj 80 rok życia.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 10 grudnia. Wybór prezydenta izby odbędzie się na dzisiejszem posiedzeniu. Posłowie, którzy wystąpili ze stonnictwa liberalnego, na wczorajszem posiedzeniu zajęli miejsca na najskrajniejszej lewicy. Niektórzy posłowie liberalni ze stronnictwa wprawdzie nie ustąpili, ale złożyli mandaty do komisji ugodowej.

Zagrzeb 10 grudnia. Kroaccy członkowie sejmu węgerskiego odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem postanowili wytrwać przy stronnictwie liberalnem, popierać rząd i zwalczać wszelkiemi siłami obstrukcję.

Budapeszt 10 grudnia. W miejsce Josipowicza ministrem dla Chorwacji mianowany Ervin Tetz, dotychczas starszy żupan w Syrmji.

Budapeszt 10 grudnia. W kuloarach parlamentu omawiano dziś głównie tę ewentualność, że opozycja starać się będzie środkami obstrukcyjnymi przeszkodzić wyborowi nowego prezydenta.

Wiceprezydent Ludwik Lang oświadczył wobec kilku deputowanych, że w razie udaremnienia wyboru prezydenta przez obstrukcję, on stanowczo także poda się do dymisji. W takim wypadku ustąpiłby też niewątpliwie drugi wiceprezydent Kardos, a wtedy stanie się prawomocnym przepis regulaminu izby, według którego w braku prezydjum wybór prezydenta nastąpić musi bezwarunkowo w przeciągu trzech dni.

Budapeszt 10 grudnia. Do tych czas projekt Tiszy podpisało 231 posłów. Poseł Leidenfrost cofnął swój podpis i zgłosił swoje wystąpienie z partji liberalnej. Część posłów liberalnych, którzy dotychczas nie mogli się jeszcze podpisać, przysłała oświadczenie pisemne, że zgadza się postąpić w myśl uchwał partji.

Jak zapewniają, wejdzie w najbliższych dniach na porządek dzienny izby deputowanych projekt sześciomiesięcznego przedłużenia *status quo* w sprawach cłowo handlowych i statutu bankowego, odpowiadający projektowi wniesionemu w austrj. radzie państwa.

Zagrzeb 10 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu postawiła opozycja dwa wnioski nagłe: jeden w sprawie zajść w okręgu Pisarovina, gdzie dziś odbyć się mają wybory; drugi dotyczy otwarcia i zamknięcia sejmu reskryptem cesarskim.

Rząd przedłożył sejmowi budżet na rok 1899, ustawę o indemnizacji do kwietnia 1899 roku i prowizorjum ugodowe.

Zagrzeb 10 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odrzucono nagłość wniosku opozycji, dotyczącego akcji wyborczej w gminie Petrowina 31 głosami przeciw 16.

Budapeszt 10 grudnia. Sejm ma być odroczonym do 18 grudnia.

Przed rozpoczęciem dzisiejszego posiedzenia w parlamencie panował ruch wielki.

Stronnictwa opozycyjne konterowały żywo. Ministrowie także odbyli wspólną naradę. Wiceprezydent izby posłów Lang ma się dziś również podać do dymisji.

Budapeszt 10 grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza już dymisję ministra dla Kroacji Jossipovicsa. Jak węg. biuro korespondencyjne donosi, nominacje jego następcy Erwina Teeha jutro będzie ogłoszoną.

Budapeszt 10 grudnia. Stronnictwo liberalne dowiedziało się, że opozycja projektuje, gdy hr. Thun wnosić będzie w izbie swój wniosek, rzucić się na niego, wyrwać mu wniosek z ręki i podrzeć go, Wskutek tego zarządzono wszelkie środki ostrożności.

Budapeszt 10 grudnia. Dzisiejsze posiedzenie sejmu węgierskiego trwało krótko, a było mocno ożywione. Rozpoczęło się bardzo późno. Gdy weszli do sali secesjoniści z klubu liberalnego, opozycja powitała ich gromkiem *Eljen!* Banffy'ego natomiast przyjęła okrzykami: Precz!

Wśród ogromnej wrzawy, zagaja posiedzenie wiceprezydent Lang i oświadcza, że podaje się także bezzwłocznie do dymisji. Następuje chwilowa cisza. Lang przerywa obrady i razem z Banffym opuszcza salę.

Po kilku minutach Lang wraca i otwiera znowu posiedzenie, wyrażając ubolewanie z powodu dzisiejszych zajść. Następnie Banffy wyjmuje z kieszeni reskrypt zapieczętowany, oddaje go Langowi. Przewodniczący każe go odczytać sekretarzowi. Reskrypt zarządza odroczenie sejmu do 17 b. m.

Wśród ogromnej sensacji posłowie rozchodzą się.

Przesilenie ministerjalne w Serbji.

Nisz 10 grudnia. Nowo mianowiany minister skarbu Vukasicz przedstawił się wczoraj skupczynie i skreślił swój program finansowy. Położenie skarbu serbskiego jest zdaniem ministra kłopotliwe, jednakże nie beznadziejne. Celem polepszenia finansów rząd nie projektuje nowych podatków, lecz zamierza zreformować organizację zarządu skarbowego w nadziei, że uda mu się ze źródeł już istniejących uzyskać fundusze dostateczne do pokrycia wydatków państwowych.

Skupczyna jednomyślnie przyjęła wywody ministra do wiadomości i dała mu votum zaufania.

Odłączenie Galicji i Bukowiny.

Wiedeń 10 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej niemiecki narodowiec dr. Förster uczynił wniosek, aby wiedeńska rada miejska wniosła do rządu i parlamentu petycję, iżby Galicja i Bukowina wyłączone zostały ze związku państwa i przyłączone zostały albo do Węgier, albo aby ich stosunek do Austrji był uregulowany podobnie, jak stosunek Chorwacji do Węgier. Wniosek ten przyjęto z należytą wesołością.

Banffy w Wiedniu.

Wiedeń 10 grudnia. Dziś przybywa do Wiednia prez. gabinetu węgierskiego br. Banffy, aby, jak się dowiaduję, porozumieć się w pierwszej linji z hr. Thunem co do odpowiedzi, jaką ma dać na interpelację dep. Kosutha, wniesioną w sprawie odpowiedzi, danej przez hr. Thuna na interpelację p. Jaworskiego w kwestji rugów pruskich.

Powódź.

Petersburg 10 grudnia. Wczoraj w nocy nawiedziła miasto powódź. Woda, wskutek nagłego przypływania, wezbrała i podniosła się do 9 stóp po nad stan normalny. Dolna część miasta zupełnie zalana. Wiele parowców rzecznych rozbiło się o brzegi. Szkody bardzo znaczne. Dziś jeszcze, mimo że woda stale opada, panika wśród ludności, zwłaszcza na przedmieściach wielka.

Jubileusz Riegera.

Wiedeń 10 grudnia. Klub chrześcjańsko-słowiański wysłał do dra W. Riegera w Pradze adres, w którym między innymi znajduje się następujący ustęp: „W historji narodu wydarza się często, że z woli Bożej, dla zagrożonego w swem istnieniu narodu, bywa powołany mąż do podniesienia tego narodu z upadku. Takim mężem byłeś ty dla narodu czeskiego, byłeś wzorem gorącego patrjoty, który wszystko dla swego ofiarował narodu. Naśladować powinien cię każdy, kto chce walczyć za prawa i honor swego narodu".

Praga 10 grudnia. W wilję ośmdziesiątej rocznicy urodzin Riegera odbyło się w „Narodnem Divadle" uroczyste przedstawienie. Riegerowi czyniono huczne owacje. Podczas powrotu do domu wyprzęgła młodzież konie z jego karety i powiozła go przed dom w którym mieszka, gdzie towarzystwa śpiewackie odśpiewały serenadę. Ogromne tłumy ludności, które się tam zebrały, rozeszły się potem spokojnie do domów.

Wiedeń 10 grudnia. Zaczerpnięta z dzienników czeskich wiadomość o wydelegowaniu przez koło polskie na jubileusz Riegera p. Dawida Abrahamowicza i bar. Czecza jest conajmniej przedwczesną, gdyż koło polskie dotąd wcale się tą sprawą nie zajmowało.

Wiedeń 10 grudnia. Z okazji 80 rocznicy urodzin byłego przywódcy Staroczechów Riegera, *Fremdenblatt* podaje wstępny artykuł, podnoszący wielce jego zasługi parlamentarne i zasługi położone w polityce wewnętrznej.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 10 grudnia. Jenerał Chermont, jak donosi *Gaulois*, miał się udać do prezydenta rzeczypospolitej Faura i przedstawić mu w jak trudne położenie stawia naczelników armji obecny stan sprawy Dreyfusa. Faure jednakże odpowiedział, że konstytucja nie daje mu żadnych środków interwencji.

Paryż 10 grudnia. „Ajencja Havasa" donosi, że według orzeczenia sądu kasacyjnego nie odbędzie się 12 bm. rozprawa Picquarta przed sądem wojskowym.

Cesarz chiński.

Peking 10 grudniu. Ambasador rosyjski Giers był na audjencji u cesarza Canga (Tsanga). Cesarz, który ma minę bardzo zchorowanego, przyjął go w obecności rejentki cesarzowej wdowy, ciotki swojej. Wiadomość niniejsza przeczy pogłoskom jakoby cesarza zamordowano.

Zniesienie stanu wyjątkowego.

Wiedeń 10 grudnia, Krąży tu pogłoska, iż stan wyjątkowy w reszcie powiatów w Galicji ma być jutro zniesiony.

Mowa Chamberlaina.

Londyn 10 grudnia. Dzienniki z uznaniem omawiają mowę Chamberlaina, podnosząc, że Anglja i Niemcy mogą zgodnie postępować, a w każdej chwili, gdyby się zdarzyło, że ich interesa się krzyżują, mogą samodzielnie się urządzić. Łączność ta nie wątpliwie przyczyni się do utrwalenia pokoju.

Bójka studentów.

Wiedeń 10 grudnia. Przed gmachem uniwersytetu przyszło dziś do bójki między studentami liberalnymi i niemiecko narodowymi. Jeden ze studentów liberalnych otrzymał policzek, to wywołało awanturę. Z auli przeniosła się bójka na ulicę. Policja musiała interwenjować i aresztowała trzech studentów. Przed uniwersytetem znaleziono potem wiele lasek złamanych i podartych kapeluszy.

Wiedeń 10 grudnia. Według najnowszych dyspozycyj cesarz na święta Bożego Narodzenia uda się do córki swej arcyksiężnej Marji Walerji do Walsee i tam spędzi święta w ściłem kole rodziny.

Budapeszt 10 grudnia. Na linji kolei węgierskiej Peszt-Szegedyn wykoleił się pociąg, przyczem 3 wagony zostały pogruchotane w kawałki.

Berlin 10 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* upoważnioną jest do oświadczenia, iż cała historja o rzekomem przemówieniu cesarza Wilhelma do konsula niemieckiego w Beyrucie, w której to sprawie — jak wiadomo — p. Rutowski wniósł interpelację, jest od a do z nieprawdziwą.

Rzym 9 grudnia. Dzienniki włoskie donoszą, iż cesarz niemiecki Wilhelm ma przybyć w marcu do Rzymu.

Stambuł 9 grudnia. Porta oświadcza w notyfikacji swej, ogłoszonej w odpowiedzi na notę czterech mocarstw, że przyjęła do wiadomości ich zapewnienia, dotyczące utrzymania zwierzchnictwa Turcji i opieki nad interesami muzułmańskiej ludności na Krecie. Następnie nota wspomina o zarzutach, podniesionych przez Portę przeciwko zamianowaniu ks. Jerzego gubernatorem Krety i wyraża nadzieję, że mocarstwa w imię sprawiedliwości zapewnienia swe zamienią w czyn.

Paryż 9. grudnia. *Ajencja Havasa* ogłasza notę następującą: Komentarze wywołane ostatnią mową ambasadora angielskiego Monsona, wygłoszoną na bankiecie angielskiej izby handlowej, wskazują, że myśl jego fałszywie wyłożono, albo, że ambasador nie zupełnie zrozumiale się wyraził. Monson nie pragnie wcale mięszać się do spraw wewnętrznych Francji, ani też krytykować jej polityki, co zresztą wcale nie jest jego zadaniem. Zresztą całe postępowanie Monsona świadczy, że on nie miał złego zamiaru.

Paryż 9 grudnia. Jenerał Samois mianowany został w miejsce Merciera komendantem czwartego korpusu armji.

Petersburg 10 grudnia. *Nowoje Wremia* omawiając stosunki kreteńskie, pisze, że główném zadaniem Rosji na wschodzie jest utrzymanie pokoju. — Rosja nie pragnie upokorzenia i obalenia Turcji, nie zaniedba jednak we właściwym czasie wystąpić wobec sułtana w obronie praw poddanych jego chrześcjan.

Wiedeń 10 grudnia. Tutejszy centralny instytut dla meteorologji ogłasza na prośbę zakładu niemieckiego odezwę, aby poczyniono poszukiwania za balonem, który wyrwał się w Augsburgu i poleciał ku Austrji. W interesie nauki zależy na tem, aby dowiedzieć się, czy balon ten spadł w Austrji.

Kraków 9 grudnia. Stan zdrowia Juljana Klaczki polepszył się o tyle, że chory odzyskał mowę.

Wiedeń 10 grudnia. W tutejszych kołach opozycyjnych obawiają się, że hr. Thun w razie niezałatwienia parlamentarnego ugody, nie ogłosi prowizorjum ugodowego na podstawie § 14, tylko postąpi tak samo, jak Węgry, w myśl *lex Tissa*. Ze względu na to bowiem, że prowizorjum to na Węgrzech również nie jest załatwione parlamentarnie, rząd austrjacki, jak twierdzą, nie potrzebuje kłopotać sobie głowy akcją parlamentarną, a z drugiej strony nie sięgnie także do znienawidzonego § 14.

Stambuł 10 grudnia. Dziennik *Serwet* omawia mowę tronową cesarza Wilhelma podnosząc te jej ustępy, gdzie wspomniano o dobrych stosunkach Niemiec do Turcji i przypisując wielkie znaczenie pobytowi cesarza w murach Carogrodu.

Budapeszt 10 grudnia. Porucznik hr. Keglevich, były adjutant księcia Filipa Koburskiego, został skazany za dezercję na sześć lat ciężkiego więzienia.

Budziejowice 10 grudnia. Na stacji Zamost zderzył się pociąg towarowy z osobowym. Cztery wagony zdruzgotane. Pięć osób z personalu kolejowego jest ciężko rannych, kilku podróżnych lekko.

Londyn 10 grudnia. Według informacji dziennika *Daily Telegraph*, władze francuskie zwątpiły już o tem, by można wykończyć do r. 1900 wszystkie przygotowania do wystawy powszechnej, w całej rozciągłości, tak, jak początkowo zamierzono. Jeżeli mimo to nie odracza się wystawy, to dzieje się to z konieczności, gdyż odroczenie pociągnęłoby za sobą ogromne straty i wywołałoby wielkie rozdrażnienie ludności francuskiej.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 grudnia 1898 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. V. Landesberg z Tarnopola. A. Laempfe z Rzyczki. I. Łączyński z Hotego. A. Koziański z Krakowa. T. Zaklika z Kańczugi. Dr. Zagórski z Rzeszowa. I. Godebski z Warszawy. I. Stankiewicz z Wolicy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. hr. Milewski z Wiednia. M. br. Hagen z Wielkichócz. E. Reindl z Krems a/w. C. Z. Rosenmann z Czerniowiec. A. Delaraux z Nicewa. E. Dobrzjałowska z córką z Moskwy. J. Pawłowicz z Podborzy. E. Jasiewicz z Wilna. C. br. Reyowa i M. hr. Romer z Zakopanego.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

O godzinie w pół do 4-tej popołudniu:

Zazdrośnica

(JALOUSE)

komedja w 3 aktach A. Bissona i Ad. Leclerq'a.

OSOBY:

Lucjan Moreuil	Wostrowski
Żermina, jego żona	Czaplińska
Brunois	Fiszer
Olimpia, jego żona	Gostyńska
Ludwik, ich syn	Feldman
Muscadet	Kliszewski
Zuzanna, jego żona	Żłobicka
Pironeau	Morozowicz
Du Taillis	Kwiatkiewicz
Dyoniza, jego córka	Miłowska
Dolores	Kwiecińska
Żorżetta, służąca	Lasocka
Franciszek, lokaj	Wysocki
Julja, jego żona	Rybicka

Rzecz dzieje się w akcie 1 w Paryżu u Lucjaua, w 2 i 3 w Bordeaux u Brunois.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

O godzinie w pół do 8-mej wieczór:

GEJSZA

operetka w 3 aktach z prologiem. Libretto Halla; muzyka Sidney'a. Przekład Adolfa Kitschmana.

Prolog wypowie pani **Brzeikowska.**

OSOBY:

Markis Imari Ri-Ma-Ri, prefekt policji i gubernator prowincji japońskiej	Myszkowski
Lady Konstancja, podróżniczka angielska	Skalska
Molly, jej kuzynka	Kliszewska
Ryszard, oficer marynarki angielskiej	Bogucki
Ka-ta-na, oficer japoński	Orzelski
Wun-Haj-Raj, chińczyk, właściciel herbaciarni japońskiej	Lelewicz
Zoe, tłumaczka w herbaciarni	Kasprowiczowa
Mimoza (gejsze w herbaciarni)	Bohuss
Kin-Ku (gejsze w herbaciarni)	Bronikowska
Ki-Ni (gejsze w herbaciarni)	Miłowska
Sa-Ki (gejsze w herbaciarni)	Krieger
Mi-Ni (gejsze w herbaciarni)	Podgórska
Pay-Ko (gejsze w herbaciarni)	Niedzielska

Japończycy. — Japonki. — Żołnierze. — Policjanci. — Rzecz dzieje się za naszych czasów w Japonji. Akt 1 i 2 przed herbaciarnią, akt 3 w ogrodzie Imariego.

Jutro: „KARJEROWICZ“, komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.